GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go marca 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

LONDYN, 17 marca. — W tych dniach doniosły telegramy, że flota rosyjska, znajdująca się w porcie Arthura, potrafiła wymknąć się ztamtąd i wypłynęła niepostrzeżenie na otwarte morze. Wiadomość ta dotąd nie jest potwierdzoną.

Rząd carski ostrzega wszystkie państwa, aby ich okręty nie zawijały do portu Arthura, gdyż cały półwysep, na którym stoi forteca Arthur, został zewsząd otoczony minami podwodnemi.

System szpiegostwa zaprowadzony przez japończyków w całej Rosyi jest, jak się okazuje, świetny. Rząd japoński wie wszystko, co się dzieje w całej Rosyi. Dwa tysiące pięćset inteligentnych japończyków, przebranych za balwierzy, kupców i robotników, rozproszonych jest po całym kraju i podaje najdokładniejsze szczegóły o ruchach wojsk nieprzyjacielskich.

Wykolejenie pociągu kolejowego pod Irkuckiem jest także dziełem tychże szpiegów japońskich.

Japończycy obwarowują stolicę Korei, Soeul. Sprowadzili tam 28 ciężkich dział fortecznych, a inżynierowie japońscy pracują nad ufortyfikowaniem tego miasta.

Londyńscy korespondenci donoszą, iż japończycy uważają kampanię wojenną w granicach Korei za część podrzędną swego planu. Głównym ich celem jest zdobycie portu Arthur i uzyskanie przez to podstawy do dalszej akcyi w Mandżuryi. Japończycy mają nadzieję, że uda się im załogę w porcie Arthur wygłodzić.

Japończycy zmienili Pingjang w silnie obwarowany obóz, obwarowali nietylko miasto, ale i wzgórza okoliczne. Starą cytadelę zmienili w silną fortecę.

Ciekawy szczegół przynoszą dzisiejsze telegramy o ostatniem bombardowaniu portu Arthur. Oto pokazało się, że japończycy na tyle są niegrzeczni, że ostrzeliwali tę twierdzę kulami moskiewskiemi! W kilka dni po rozpoczęciu wojny schwytali japończycy statek przewozowy Mandżurya, który wiózł do portu Arthur 7,000 ton amunicyi. Były tam także kule armatnie, które widocznie nadają się do okrętowych armat japońskich i Togo odsyła teraz moskalom te pociski. Łatwo sobie wyobrazić, że batiuszka musi palce sobie gryść ze złości, otrzymując takie dowody złego wychowania "dzikich" japończyków.

Do portu chińskiego Szangai przybyły wczoraj trzy statki norwegskie, wypuszczone przez moskali z portu Arthur. Komendant portu tego odebrał od kapitanów przysięgę, że nikomu nie zdradzą żadnych szczegułów do stanu tej twierdzy się odnoszących, ale załoga nie jest związana przysięgą i daje wszelkie wyjaśnienia.

Otóż wedle tychże, bombardowanie portu, fortecy i



Przeprawa wojsk rosyjskich przez zamarznięte jezioro Bajkał, w południowo-wschodniej Syberyi, udających się na teatr wojny.

miasta wyrządziły znacznie większe szkody jak donoszono i sami japończycy przypuszczają. Strzały japońskie były bardzo trafne i szerzyły olbrzymie zniszczenie. Olbrzymi statek Retwizan stracił 90 ludzi ze swej załogi. W nowem mieście główne ulice są bardzo zniszczone, tak, że jeden dom nie ocalał. Mieszkańcy są przerażeni i zaczęli budować piwnice dla ochrony od japońskich strzałów. Po kilkadziesiąt ludzi ginęło od jednego strzału, jeżeli pocisk eksplodował przypadkowo w miesjcu, gdzie większy tłum przerażonych ludzi się zebrał.

Największe szkody poniósł fort ziemny, zbudowany nad głównym wjazdem do przystani.

Przy ostatniem bombardowaniu, kule eksplodujące trafiły w magazyn prochu, który wyleciał w powietrze. Olbrzymia eksplozya była tak silną, że wstrząsnęła wielu domami. Jeden krzyżownik został spalony, a cała załoga tegoż składająca się z 80 ludzi, znalazła śmierć w płomieniach.

Prawdopodobnie flota rosyjska uciekła z portu Arthura. Potwierdzają to marynarze okrętów handlowych, którzy przybyli z tego portu do Szangaju.

Armia japońska przekroczyła już rzekę Yalu i stanęła silną stopą w Mandżuryi. Jenerał Kuroki, dowodzący tą armią, miał opanować północny brzeg rzeki Toomani i drogę wojskową łączącą port Arthur z Władywostokiem.

Równocześnie zaś korpus wojsk wysadzony na północ od portu Arthura, rozpocznie operacye przeciw tej fortecy.

PETERSBURG, 18 marca. — Cesarz Korei został wczoraj zawiadomiony przez swego pełnomocnika handlowego w Mudken, że rząd carski uważa Koreę, jako państwo toczące wojnę z Rosyą i odpowiednio będzie postępował.

Cesarz przeniósł się na życzenie rządu japońskiego do pałacu zimowego, w którym przed laty kilkunastu cesarzowa została zamordowana. Pałac ten położony jest wśród budynków obcych konsulów, tak, że japończycy będą mogli baczniej czuwać nad tem, aby ten władca nie knuł dalej intryg z moskalami.

W Petersburgu rozstrzelano wczoraj kapitana Iwkow, który pełnił służbę przy sztabie jeneralnym. Przy rewizyi w jego tajnem mieszkaniu znaleziono dowody, że od kilku lat był na żołdzie japończyków i sprzedawał im ważne tajemnice wojskowe. Postawiony przed sąd wojenny, nie zapierał się winy i został w godzinę po wydaniu wyroku rozstrzelany. Nie pierwszy on i nie ostatni.

Socyaliści w Petersburgu rozrzucili w ostatnich dniach wielką ilość proklamacyi, z których jedna zwraca się do inteligencyi, druga do robotników, a obie występują przeciwko wojnie japońsko-rosyjskiej.

W Moskwie aresztowano w tych dniach mnóstwo studentów, którzy odbyli zgromadzenie, na którem stanowczo protestowano przeciw wojnie.

LONDYN, 18 marca. — Londyńska "Daily Mail" mniema, że Chiny wkrótce już wezmą udział w wojnie. Gubernatorowie zbierają z gorączkowym pośpiechem wojska, które koncentrują się nad granicą mandżurską.

Z nad granicy chińskiej donoszą do Petersburga, że w okręgu Loohsi, na północ od Tiensinu chińczycy gromadzą znaczne siły. W Jungping stoi 10,000 chińczyków pod osobistem dowództwem Juanszikaja, w pobliżu Zankhajwanu 15,000 pod jenerałem Ma.

LONDYN, 19 marca. — Z Petersburga nadeszły wiadomości dziś rano, że flota rosyjska z Władywostoku dynamitem rozbiła lód w zatoce w zeszły wtorek i wypłynęła na morze.

Depesze te dodają, że flota udała się w kierunku wyspy Sahalin.

Prawdopodobnem jest również, że flota rosyjska nie udała się do wyspy Sahalin, bo tam niema co robić, lecz będzie usiłowała połączyć się z flotą rosyjską w porcie Arthur.

Tę samą wiadomość podają dzienniki francuskie.

TOKIO, 19 marca. — Urzędownie potwierdzoną została wiadomość, że admirał Makarow starał się uciec z pozostałą flotą z portu Arthura w celu połączenia się z eskadrą władywostocką.

W nocy, 10 marca, admirał Makarow z kilkoma nieuszkodzonemi i zreperowanemi okrętami wypłynął z zewnętrznej zatoki. Noc była bardzo ciemna.

Następnego ranka, jednakże, okręty Makarowa spostrzeżone zostały przez wywiadowcze okręty japońskie, a wiedząc, że japońska flota jest w pobliżu, rosyjskie okręty powróciły do portu Arthura, gdzie dotychczas pozostają.

Korespondent dziennika Standard donosi z Tien Tsin: Rosyjski minister w Pekinie, Lessar, ponowił swój protest przeciwko wysyłce wojsk chińskich poza wielki mur. Żąda on cofnięcia wojsk, a jeżeli to nie nastąpi, to Rosya będzie zmuszona uważać Chiny jako przekraczające neutralność na korzyść Japonii. Lessar ponowił swą pogróżkę, że Rosya wyszle wojska i zajmie Pekin. Rząd chiński miał odmówić cofnięcia swych pułków z nad granicy.

PETERSBURG, 20 marca. — Ogłoszono urzędowo, że mobilizacya armii rosyjskiej w Mandżuryi będzie kompletną 25 maja, a jej liczba będzie wynosiła 550,000 chłopa. Kampania lądowa rozpocznie się najwcześniej w czerwcu a do stanowczych starć przyjdzie dopiero w sierpniu.

Wice-król Aleksiejew donosi carowi, że 1800 japończyków wziętych zostało do niewoli nad rzeką Yalu.

10 statków niszczycieli torpedowców, o 360 tonach każdy, zbudowanych w petersburskich zakładach, zostało wysłanych koleją na daleki wschód. Potrzeba dwóch pociągów na każdy statek.

LONDYN, 21 marca. — Przez ostatnie dwa dni panowała zupełna niemal cisza na teatrze wojny. Powodem tego jest niesłychanie straszny czas, jaki panuje obecnie w Korei i Mandżuryi. Obie strony przygotowują się do walki.

Najważniejszą wiadomością jest może to, iż japończycy postanowili ponownie próbować zablokowania portu Arthura. Tym razem przygotowują oni piętnaście starych okrętów, które są naładowane kamieniami i starem żelaziwem i mają być zatopione u wnijścia do portu albo przez strzały moskiewskie albo przez własne załogi.

Inne wiadomości podają, że dwa korpusy nieprzyjacielskie liczące po 50,000 ludzi stoją naprzeciw siebie na odległość kilku mil po przeciwnych stronach rzeki Yalu i w każdej chwili przyjść może do walnego starcia, które na dalszy przebieg operacyi wojennych będzie miało decydujący wpływ.

Wśród garnizonu rosyjskiego w porcie Arthur panuje ogromna demoralizacya. Kilkunastu wyższych wojskowych odebrało sobie życie, a dezercya mnoży się coraz bardziej.

Miasto portowe New Chwang na północ od portu Arthur nie będzie zdaje się przez moskali bronione. Spalą je oni i zniszczą do szczętu w razie zbliżania się japończyków.

Z Petersburga nadchodzą dziś znów prywatne wiadomości, że rząd carski przygotowany jest na to, że Chiny lada chwila przyłączą się do walki i staną po stronie Japonii.

O tem, że z chwilą zajęcia stolicy Chin, Pekinu przez wojska carskie, pożar wojny obejmie dwie części świata, nie wątpi dziś nikt z dyplomatów.

Wiadomość o pojmaniu 1800 japończyków przez wojska rosyjskie okazała się fałszywą.

Kozacy schwytali w południowej Mandżuryi sześciu wyższych oficerów japońskich. Zdaje się, że moskale będą próbowali wydobyć z nich torturami wiadomośc o planach japońskich. Próżne to nadzieje, bo japończyk zniesie wszelkie męczarnie, pójdzie na śmierć najokropniejszą, ale nie zdradzi nic.

Do Londynu nadchodzą wiadomości, że mrozy i śniegi zmieniły w ostatnich dniach położenie na polu walki bardzo, na niekorzyść Japonii. Mrozy te opóźniają wszelkie operacye lądowe i zmuszają jeneralicyę japońską do częściowej zmiany pierwotnego planu wojennego, co znów wywołuje zamieszanie w administracyi wojennej. Rosyjskie koła wojskowe przypuszczają, że z tego powodu przewlekają się operacye japońskie, tak, iż Rosya będzie miała dość czasu do uzupełnienia swych przygotowań.

PETERSBURG, 21 marca. — Rosya, jak się zdaje, dała już za wygraną na morzu. Wnosić to można z artykułu "Kronstadzkiego Wiestnika", który tłómaczy, że flota rosyjska na wodach wschodnio-azyatyckich jest za słaba do podjęcia akcyi zaczepnej, a nawet do wykonywania dywersyi przeciwko lądowaniu wojsk japońskich.

Z tem niezwykle szczerem wyznaniem prawdy ze strony rosyjskiej zgadza się zupełnie opinia fachowych marynarskich kół angielskich, w których uważa się wysłanie rosyjskiej floty bałtyckiej na pomoc flocie na wschodzie Azyi za niemal niemożliwe. Okręty rosyjskie floty bałtyckiej, przeznaczone już przy budowie głównie do obrony tego morza, a więc do operacyi na niewielkich stosunkowo przestrzeniach, nie posiadają urządzeń, któreby im dozwalały zabrać z sobą większy zapas węgla. Gdyby je więc wysłano na wschód Azyi, trzebaby im dodać ogromną flotę węglową, a nadto zniewoloneby były najmniej trzykrotnie w ciągu tej podróży zaopatrywać się w węgle na pełnem morzu, co połączoneby było z niezmiernemi trudnościami, Wysłania tej floty na teren walki tem mniej dziś spodziewać się można, ponieważ cofnięto już z drogi także eskadrę, którą wypowiedzenie wojny zaskoczyło na oceanie Indyjskim.

Eskadra ta znajduje się już niemal cała na morzu Śródziemnem.

Do Paryża donoszą z placu boju: Ludność sądzi, że port Arthura jest podminowany przez japończyków i że japończycy będą usiłowali wysłać część swych ludzi, obeznanych ze stosunkami w porcie Arthur, by spowodowali katastrofę. Depesza ta nosi podpis cenzuralny rosyjskiego jenerała Wołkowa.

Jeden z korespondentów donosi, że japończycy chwycili się nowego sposobu w celu zmniejszenia zasobów amunicyi w porcie Arthura. We środę sprowadzili kilka starych okrętów drewnianych, pomalowanych podobnie, jak okręty wojenne, i opatrzonych w latarnie sygnałowe; okręty te bez załogi około północy puścili u

Ciąg dalszy na stronicy 5-ej.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

25 P. Zwiastowianie NMP.
26 S. Kastulusa, Ludgera.
27 N. Ruperta biskupa.
28 P. Sykstusa papieża.
29 W. Eustazego.
30 S. Kwiryna m.
31 C. Wiel. Czwart. Balbina.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Donoszą ztąd o aresztowaniach, które nastąpiły z powodu prowokacyjnego zachowania się policyi. Podczas pochodu wojska, przeznaczonego do wymarszu na daleki wschód, na Przedmieściu Krakowskiem policyanci zażądali od publiczności, aby wznosiła okrzyki. Publiczność sprowokowana, zwymyślała policyantów, poczem przyszło do bójki z policyą. Krążą pogłoski, że aresztowano kilkadziesiąt osób, między tymi wielu studnetów i kilka kobiet.

WARSZAWA — Rozrzucono tu i rozrzucają ciągle następujące odezwy rewolucyjne, których jest pełno po ulicach i w kżadem miejscu — nawet w kancelaryi gubernatora i policyi.

Wojna! Wiarołomna, zbójecka polityka carskiej Rosyi znowu wydała zatrute, przeklęte owoce! Na dalekim wschodzie krew się leje szerzy się mord, pożoga i wszystkie okropności wojny.

Jak wilk w owczej skórze, rząd moskiewski udawał przyjaciela pokoju, namawiał inne państwa, żeby zmniejszyły wojska. A sam po cichu zbroił się coraz bardziej, coraz więcej krwawego grosza podatkowego łożył na wojsko i na okręty wojenne. Z chytrym uśmiechem prawiąc o swych pokojowych zamiarach, jednocześnie kładł drapieżną łapą na całą Azyę wschodnią. Ukradł chińczykom port Arthura, ukradł Mandżuryę. Wprawdzie obiecywał uroczyście, że wkrótce ją opuści, że ją zwróci chińczykom. Ale było to tylko sypanie piaskiem w oczy, zwykłe oszustwo carskie! Despota mocno trzymał w garści zagrabioną prowincyę, zalewał ją swojem wojskiem, rządził się w niej coraz zuchwalej. Nie dość tego! Mało mu było Mandżuryi, zaczął zerkać w stronę Korei i kopać tam dołki pod Japonią, która nadmiar swej ludności i wiele swych towarów wysyła do tego kraju. Carat chciał żelazną obręczą otoczyć cały daleki wschód, aby go na swoją korzyść wyzyskiwać, aby zdobyć tam nowe żerowisko, nową dziedzinę dla swego knutowładztwa. Ale w poprzek stanęła mu Japonia. Japonia czuła, że tu i jej losy się rozstrzygają, że ciągły wzrost potęgi rosyjskiej dusi ją i przytłacza, że grozi jej ruina ekonomiczna, a może i upadek polityczny. Japonia musiała się bronić, musiała wystąpić przeciwko najazdowi na daleki wschód!

Oto do czego carat doprowadził swoją drapieżną polityką. A straszne skutki, jego postępowania spadną na nas! Lud pracujący nie pragnie łupów, lud pracujący domaga się wolności i sprawiedliwości a tu wyrywają z jego szeregów setki tysięcy ludzi, aby ich posłać gdzieś za tysiąc mil i zmusić do walki o łupy dla cara!

My, polacy, szczególnie nienawidzimy caratu za jego zaborczą politykę, która nas pozbawiła wolnej ojczyzny i tyle klęsk wyrządziła, a jednak musimy na tę zaborczą politykę pieniądze dawać i krew swą za nią, tam daleko na wschodzie przelewać.

Za to wszystko przekleństwo caratowi! Ta krew przelana, ta ruina, nędza i rozpacz tylu rodzin niech spadną na jego czarne sumienie, obarczone tylu zbrodniami! Za te zbrodnie zrobimy kiedyś obrachunek z caratem!

Wojna przyspieszy ten obrachunek! Rosya carska będzie musiała wytężyć wszystkie swoje siły, Rosya w każdym razie poniesie straty olbrzymie. Wojna osłabi carat. A cóż dopiero, jeśli Japonia zwycięży. Życzymy jej tego z całego serca. Bo Japonia, to wróg naszego wroga, bo klęska caratu, to zwycięstwo dla nas, bo w razie porażki carat straci zuchwałą pewność siebie, bo wtedy zniknie urok jego potęgi. Z osłabionym, pobitym wrogiem łatwiej nam będzie walczyć.

To też nic dziwnego, że na wieść o pierwszych zwycięstwach japończyków, radość nas ogarnęła. Wszędzie, gdzie ucisk carski gnębi ludzi, wszędzie, gdzie knut jest znienawidzony, gdzie lud pracujący dąży do wyzwolenia — wszędzie tam, na wiadomość o porażkach wojsk carskich, z piersi wyrywa się westchnienie ulgi.

Niech żyje wolność wszystkich narodów, gnębionych przez carat! Niech żyje Polska ludowa!

WARSZAWA. — Rząd rosyjski wysyła na wojnę przedewszystkiem polaków, najwięcej z Królestwa polskiego, Litwy, Wołynia i Podola, a w tych znowu ziemiach najwięcej z miast. Po prostu jest jakby zamiar ogołocenia naszych krajów z młodzieży, przeważnie polskiej. Pułki, stojące w tych ziemiach będą uzupełnione rekrutami z gubernii czysto rosyjskich, a nasi rekruci dojeżdżają albo w głąb Rosyi, przeważnie nad Wołgę, albo też do Turkiestanu i na pogranicze afgańskie, trochę także na Kaukaz. Z tego widzimy, że rząd carski dąży do wytępienia polaków, tak samo, jak to zawsze czynił. Nechże teraz szarańcza ugodowców zapobiegnie temu, aby naszych ludzi nie wysyłali na rzeź. To samo chciał zrobić rząd carski z Wielopolskim renegatem na czele w 1863 roku.

Czy wobec tego można sympatyzować z Rosyą w obecnej wojnie?

A jednak są między nami renegaci, którzy to czynią, i innym moskalofilstwem głowy zawracają. Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

WARSZAWA. — Wśród rewolucyonistów rosyjskich coraz bardziej szerzy się przeświadczene, że z wojny dzisiejszej należy skorzystać, by zadać cios śmiertelny caratowi. Między innemi donoszą nam, że w Genewie odbyło się bardzo liczne zgromadzenie młodzieży emigrantów polityczych którzy uchwalili rezolucyę, kończącą się temi słowy: "Zgromadzenie wyraża głębokie przekonanie, że wszystkie opozycyjne elementy Rosyi wraz z proletaryatem rewolucyjnym rozpoczną regularną kampanię polityczną, której zadaniem będzie przetworzenie wojny Rosyi oficyalnej przeciwko Japonii w wojnę ludu rosyjskiego przeciwko Rosyi oficyalnej.

ŁODZ. — Wśród licznych telegramów o eutuzyastycznych manifestacyach i składkach na cele wojenne, jakie dochodzą z całej Rosyi, zjawił się także podobny telegram z Łodzi. Tymczasem, jak donoszą źródła prywatne, niektóre instytucye tak prywatne, jak akcyjne, zarządziły składki patryotyczne w ten sposób, że zarządzający, lub też rada zarządzająca, zwołały współpracowników do sali posiedzeń lub kancelaryi dyrektora, gdziei m oświadczono, że na potrzeby wojny wyznacza zarząd 2 lub 5 procent, od pensyi miesięcznej każdego urzędnika. Oczywiście protest głośny przeciw podobnemu postępowaniu jest nie tylko trudny, ale nawet niebezpieczny. Urzędnicy w milczeniu zgadzają się na to — i wślad za tem idzie telegram o dobrowolnych składkach patryotycznych itd. — Trudno zatem właściwemi słowy napiętnować podobne bezprawie i podobnych zwierzchników, którzy sami mając wysokie pensye, nie mają najmniejszych wyrzutów sumienia, aby podwładnych, pobierających bardzo liche uposażenie, w tak bezwzględny sposób tak przemocą opodatkowywać. Znana to zresztą rzecz, że prawie wszędzie owe "dobrowolne" składki w ten sposób się przeprowadzają.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAN. — Czytamy w "Dzienniku Poznańskim":

"Memoryał komisyi kolonizacyjnej o działalności jej w roku 1903 przesłany już został sejmowi pruskiemu. Z tego, co ogłaszają pisma niemieckie, dowiadujemy się, że ta instytucya, obliczona na wyrugowanie polaków z ziemi ojczystej, wykupiła w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich do końca r. 1903, a więc w przeciągu 17 lat istnienia — 228,553 hektarów, czyli 20 i pół mil kwadratowych oddała 7593 kolonistom, tworzącym tyleż rodzin o 4850 tysiącach głów.

Ogólne wydatki komisyi od począku jej istnienia, to jest od roku 1886, do końca 1903 roku wynosiły 256,000,000 marek; dochody zaś wynosiły 54,000,000 marek.

W roku ubiegłym wydatki komisyi wynosiły 47½ milionów, a dochody tylko 7½ miliona marek.

W ciągu istnienia komisyi kolonizacyjnej osiedlono na kresach wschodnich 7539 rodzin z 40—50,000 duszami na gospodarstwach mających przeciętnie 15 ha. Z kolonistów tych 29 procent pochodzi z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich; przyrost więc niemieckiej ludności obliczyć należy na 34—35,000 dusz, przybyłych z dalekiego świata.

Na osiedlenie więc każdej z 7539 rodzin wydano 28,000 m., a na każdą osobę, nie wyłączając namniejszych dzieci wydano 4040 m. Jeżeli jednak uwzględnimy, że sprowadzenie i osiedlenie rodzin niemieckich, które czy to w W. Ks. Poznańskiem czy Prusach Zachodnich w sąsiedztwie rozkolonizowanych majątków były już osiadłe, żadnych prawie kosztów nie sprawiało, natenczas rodzina każda z Niemiec sprowadzona kosztowała komisyę kolonizacyjną przeszło 37,000 m., bez uwzględnienia pożyczek wszelkich, których kolonistom udzielano.

Przechodząc szczegółowo do roku 1903, widzimy z memoryału, że nabytki komisyi kolonizacyjnej wynosiły w tym roku ogółem 42,052 ha., którego to obszaru nabyto z rąk polskich 3067 ha. czyli 7,3 proc.

Nad jednym punktem memoryału dłużej zatrzymać się nam wypadnie. Komisya kolonizacyjna podaje, że w r. 1903 ofarowano jej 905 większych majątków i 380 gospodarstw włościańskich, a tego z rąk polskich 88 majątków, większych i 143 gospodarstw włościańskich.

Czy to może być prawdą? Czyż znaleść się miało rzeczywiście 88 obywateli bogatszych i 143 polskich chłopów, którzy ojcowiznę swoją na wieki zaprzepaścić pragnęli? Ależ to wprost ohydne! Sumienie hyba pośród nas zamarło. Więc u nas już nie ma źdźbła poczucia obowiązku, że z takiem lekkiem sercem ziemi wyzbywać się chcemy? Więc tylu z wytartem czołem gotowych nosić na sobie piętno sprzedawczyków!

Przekleństwo im! Niech pieniądz, który za tę ziemię, krwią i potem ojców naszych zroszoną do worka schowają, w marne się obróci!.

Niechaj potracą wszystko, po co siągnęli ręką świętokradzką!

Do kogo się zbliżą, odwracajcie się od nich, jak od morowej zarazy. Sprzedawczyki bezecne!

Wśród takich walk, które o prawa nasze toczyć musimy, o prawa, które nam do ostatniego nieprzyjaciele wydrzeć zapragnęli, zjawia się zastęp tak liczny ludzi bez honoru, gotowych wszystko, jak Judasze, za złoto zaprzedać.

Biada nam — ale i im biada! Z takiego ciosu otrząsnąć się nie trudno! Widać, że nie dość jeszcze cierpień i klęsk i nieszczęść, by w nas obudzić prawdziwe poczucie obowiązku i czystą miłość ojczyzny.

Zawiele widać jeszcze pośród nas zgnilizny, którą wykroić nam trzeba, wykroić aż do krwawego ciała i precz odrzucić i nogami deptać! Przekleństwo im! Przekleństwo całego narodu, który woła jednym głosem:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie
Bez miłosierdzia pokaraj ich Panie!

by i ślad tej ohydy nie został na ziemi, o jedno chyba, ku odstraszeniu przyszłych pokoleń, wstrętne wspomnienie!

Tak biada "Dzien. Pozn." a i my z nim nad tą klęską bolejemy.

GALICYA.

LWOW. — W tych dniach odbył się olbrzymi pogrzeb śp. Bronisława Szwarcego, członka rządu narodowego polskiego w roku 1863—4. Całe miasto Lwów bez różnicy zdań i zapatrywań odprowadził zwłoki wielkiego męczennika sprawy polskiej na cmentarz. Takiego pogrzebu nie pamięta miasto Lwów od dziesiątek lat.

LWOW. — Dowiadujemy się, że zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który miał się w tym roku odbyć we Lwowie, musiano odroczyć na czas nieograniczony. Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej lekarze z Królestwa Polskiego prawdopodobnie napotkaliby na znaczne trudności, a może nawet nieprzezwyciężone przeszkody w przyjeździe do Lwowa, a zjazd lekarzy i przyrodników polskich bez uczestnictwa lekarzy polaków z zaboru rosyjskiego byłby chybionym. W zaborze rosyjskim bowiem jest większa część, lekarzy polaków, w liczbie około 3000, podczas gdy Galicya liczy polskich lekarzy (po odtrąceniu lekarzy rusinów) zaledwie 1300, a w Księstwie Poznańskiem i Niemczech przebywa w przybliżeniu około 400 lekarzy polskich.

Już telegramy w ostatnich dniach doniosły o powołoniu z Warszawy 80 lekarzy na daleki wschód, a wobec wojny obecnej, w braku lekarzy wojskowych w armii rosyjskiej okaże się niewątpliwie potrzeba dalszego wzmocnienia personalu lekarskiego na polu walki. Lekarze więc nie otrzymaliby prawdopodobnie zezwolenia i paszportów na wyjazd do Lwowa.

LWOW. — W cichej wiosce pod Tarnopolem (w Jabłonowie) zmarł 22 b. m. syn sławnego ojca Jan Towiański. Urodzony na Litwie w czasie powstania listopadowego z ojca Andrzeja, twórcy wiary mistycznej i przyjaciel Mickiewiczatułał się w młodości za granicą; rząd rosyjski skonfiskował bowiem dobra rodzinne Towiany, a policya paryska zakazała Andrzejowi i rodzinie jego pobytu w stolicy Francyi. Wychowany w atmosferze mistycyzmu należał śp. Jan do Koła Braci Nowego Zakonu, marzącego o nastaniu Królestwa niebieskiego na ziemi. Wcześnie jednak oddany do szkoły agronomicznej, wstąpił na drogę praktyczną i spełniał obowiązki urzędnika w banku francuskim. Po ruinie instytucyi finansowej pozbawiony chleba przymierał z głodu dopóki nie otrzymał miejscą w dobrach ks. Romana Czartoryskiego w Jabłonowie, gdzie jako sekretarz, guwerner, a następnie bibliotekarz pracowity swój żywot w 73 roku życia zakończył. Sp. Jan odznaczał się gorącą miłością ojczyzny i do ostatniej chwili zagrzewał młodzież do pracy nad odrodzeniem Polski przez oświatę ludu.

Naturalny przesąd.

Następujący list świadczy o naturalnym przesądzie, jaki musi usunąć nawet najlepsze lekarstwo, zanim zostanie uznane za dobre.

"Philadelphia, Pa., Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill. — Szanowny Panie! Zdrowie moje było bardzo kiepskie przez ostatnie dziesięć lat i nie mogłam dsotać żadnego lekarstwa, któreby mi cokolwiek pomogło. Zeszłego roku mój mąż dowiedział się o pańskiem Gomozo. Chciał on do pana pisać po informacye, jakby można dostać pudło tego lekarstwa dla mnie. Pamiętam, że nadesłał mi pan w odpowiedzi bardzo piękny list. Mój mąż chciał już posłać po nie, ale ja nie miałam zaufania do tego lekarstwa i sprzeciwiałam się temu stanowczo, gdyż nie życzyłam sobie aby miał tracić pieniądze na lekarstwo, które według mego zdania nie mogłoby mi więcej pomódz, jak i inne, których używałam. W skutek tego nie odpowiedzieliśmy na pański list. Ale jak przysłowie powiada: "Nikt nie uwierzy, dopóki nie zmierzy."

Zeszłej zimy znacznie mi się pogorszyło, a główną przyczyną tego zdaje się była osłabiona krew. W końcu mój mąż kupił butelkę Gomozo od tutejszego agenta i zaczęłam je używać mimo woli. Skutek lekarstwa okazał się widocznym w krótkim czasie. Uczułam znaczne polepszenie i zaczęłam je używać rano i wieczór, gdyż przyszłam do przekonania, że pańskie lekarstwo mogło uczynić to, czego inne lekarstwa nie były w stanie uczynić. Zużyłam już siedm butelek i czuję się jakby nowo narodzona. O ile się przekonałam, pańskie Gomozo nie ma sobie równego. Ci, którzy zauważyli zmianę na lepsze w mym stanie zdrowia, pytali się mnie, kto mnie wyleczył. Odpowiedziałam im, że "Gomozo". Uwielbiam je obecnie i polecam każdemu. Gdy obecnie jestem przekonaną o wartości pańskiego lekarstwa, ośmielę się zapytać go, czyby mi nie zechciałudzielić agencyi

Z uszanowaniem K. Maleszkowa.'

Nie można się temu wcale dziwić, że ludzie nie chcą natychmiast używać lekarstwa im poleconego. Gdy zostaną zawiedzeni na niektórych lekarstwach, to są gotowi potępiać wszystkie. Kto raz spróbuje Dra Piotra Gomozo, przesąd szybko ustępuje. Wiekowe, ciągłe używanie świadczy o jego zaletach. Nie ma go na sprzedaż w aptekach. Sprzedają je ludziom wprost specyalni miejscowi agenci, albo sam wiacściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne av., Chicago, Ill.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Powstali więc i bili się lat pięćset.

A król Angielski rzekł: powstańcie, a bijcie się za Mamona.

Powstali więc i bili się przez lat pięćset. A inne też narody biły się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: Ojcem moim jest Okręt, a Matką moją Para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest Lad, a Matką moją Bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest Warsztat, a Matką moją Knajpa.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem: bili się o port, o miasto, jako chłopi, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z roskazu królów i bili się o faktoryę, o wór bawełny, i o wór papieru. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że z pomiędzy Niemców i Włochów i Francuzów i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcianin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azyę, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześciańskim. Ale wszyscy śmieli się z owego Genueńczyka i rzekli: śni mu się i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na wojnę: a że był sam i ubogi, więc chciał najprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć i ziemię świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to, krzyknęli: szalony jest.

Wszakże Bóg widział dobre chęci jego i pobłogosławił mu: i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tymczasem mnożyło się bałwochwalstwo. A jako u Poganów czczono najprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestye, a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana boginię, którą nazwali Równowagą polityczną. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego i bijąc się o niego, osłabli, zgłupieli i wpadli w ręce tyranów.

Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini Równowagi, wycieńczyła naród Włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich i rozszerzyli cześć jej i kazali bić się za nią.

Aż pruski król nakreślił koło i rzekł: oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu Kołu i nazywano tę cześć Zaokrągleniem politycznem.

I narody stworzone na obraz boży, kazano uważać jako kamienie i bryły i obcinać je, aby ważyły jedne jak drugie.

I państwo, ojczyznę, ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano.

I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów Baala i Molocha i Równowagi, dwóch było najsławniejszych.

Pierwszy nazywał się Machiavel, co znaczy z greckiego człowiek chciwy wojny: iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych, jakie były między poganami Grekami.

Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się dotąd Ancillon, co znaczy z łacińskiego syn niewolnicy: iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów: imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rosyjska, imię trzeciego Marya Teresa Austryacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna trójcy bożej i była niejako pośmiewiskiem i podrzeźnianiem wszystkiego co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie i był jako Szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem Bogiem pokoju.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko dawnym zakonom Rycerskim, ustanowił Zakon bezbożny, czyli order, któremu na pośmiewisko dał hasło suum cuique, czyli oddaj każdemu co jest jego: a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko mądrości, napisał księgę, którą nazwał Anti-Machiavel, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela.

Katarzyna zaś znaczy po grecku czysta, a była najwszeteczniejszą z kobiet i jakoby Wenera bezwstydna nazywająca się czystą dziewicą.

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wywróciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancyi, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka milionów bliźnich do odmienienia Wiary.

Zaś Marya Teresa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę i świętość.

Bo była djablicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka milionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patryarchy, który Patryarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich co go w niewolę zaprzedali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef Austryacki, podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, Fryderyka, Katarzyny i Maryi Teresy, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przekleństwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze nie dosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała tego bałwana, Interes: a tego bałwana nie znano u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla Interesu, a raczej broniono Wolności bliźnich, i pojechał sam na wojnę do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest ostatni z ludzi dawnych Europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha Chrześciańskiego.

Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie Narody. I rzekli królowie: jeśli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem.

I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie Murzyńscy i królowie Kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich.

Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuzkiego egoistami.

Naród Polski czcił Boga, wiedząc iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród Polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześciaństwa od Pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle Polskie na obronę Chrześcian w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagrodził im Bóg, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów Chrześcińskich, w imię Wiary i Wolności.

I dał Bóg królom Polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się Bracią i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i Mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako Naród i w żadnym Narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce.

A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, najprzód mieszczan a potem włościan.

I nazywano braci szlachtą, iż się szlachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić, aby każdy chrześcianin w Polsce szlachcił się i nazywał się Szlachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelią przyjmującego Chrześcianinem, na znak iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem Wolności i każdy, kto by gotów był umrzeć za Wolność, byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdyż ja jestem Wolność.

Ale królowie posłyszawszy o tem, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł i ucałował Naród polski i pozdrowił mówiąc: "Sprzymierzeńcze mój" a już go był przedał za trzydzieści miast Wielkopolskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali Naród Polski. A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie znajduję winy w tym Narodzie i żona moja Francya, kobieta dręczona jest snami złemi; a wszakże weźcie lękliwa, sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce.

A rządca francuzki rzekł: nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew moja i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządca ostatnie bluźnierstwo przeciwko Chrystusowi, bo Chrystus uczył, iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządca słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak Chrystusa już nie mógł oświecać ludu czczącego bałwana Interes.

A rządca ten nazywał się Kazimierz Perier, imieniem słowiańskiem a nazwiskiem romańskiem. Imię jego znaczy skaziciela czyli zniszczyciela miru to jest pokoju, a nazwisko znaczy od słowa perire albo perir, zgubiciela czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu słowiańskiem i w pokoleniu romańskiem.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą słysząc głos Chrystusa.

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio: bo popełniając ostatnią zbrodnię dopełnili miary nieprawości swych i kończyła się potęga ich wtenczas kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo Naród Polski nie umarł: ciało jego leży w grobie a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszem wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy: a trzeci dzień wnijdzie ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu Polskiego, ustaną w chrześciaństwie wojny.

KSIĘGI PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się Pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi Świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty aż ją znajdzie.

Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania.

Odczytujmy więc Ewangelię Chrystusa.

I te nauki i przypowieści, które zebrał chrześcianin pielgrzym z ust i pism chrześcian Polaków, męczenników i pielgrzymów.

I.

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki. A był czas burzliwy jesienny; w tym czasie im okręt większy tem bezpieczniejszy, a im mniejszy tem niebezpieczniejszy.

Rzekli więc ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze okrętów wielkich! biada żeglarzom w statku rybackim czasu jesiennego.

Ale nie widzieli ludzie z brzegu, iż na okrętach wielkich popili się majtkowie i zbuntowali się i potłukli narzędzia, przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli iglicę żeglarską magnesową. A wszakże okręty zdawały się na pozór równie potężne jak pierwej.

Ale nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie mając iglicy magnesowej, zbłądziły i potonęły okręty wielkie.

A statek rybacki patrząc na niebo i na iglicę, nie zbłądził i doszedł brzegu: a chociaż rozbił się przy brzegu, uratowali się ludzie i uratowali narzędzia swe i iglicę swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów dobre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglica kieruje zawsze na północ. A wszakże, z tą iglicą można żeglować i na wschodzie i na zachodzie, bez niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbicie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyratuje się, nie odbuduje okrętu.

II.

Dla czegóż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemyślniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pija.

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dla tego zapisane dziedzictwo wolności.

Dla czegóż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dla tego, że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychswtają.

Nie dla tego, że wasza rzecz pospolita była starożytna i sławna, bo Wenecya i Genua były starożytniejsze i sławniejsze, i umarły, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecya matka filozofów umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie, iż pierwszy umarły, którego Chrystus z grobu wzbudził był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada pismo, iż Chrystus kochał go, i był to jeden człowiek nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

III.

Pielgrzymie polski, byłeś bogaty: a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał co jest ubustwo i nędza a gdy wrócisz do kraju abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa, i miałeś prawo do korony a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa: abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś cenił, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekceważył, cenisz teraz, abyś poznał co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Prostaczkowie współuczniami memi są.

IV.

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Nie myślcie, aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

Albowiem urząd według Chrystusa, był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dla tego namaszczano króle jako kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A namiestnik Chrystusa nazywał się Sługą sług.

A nauka podług Chrystusa miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu, jak do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego: bo w pielgrzymstwie waszem, aza nie więcej wam pomagali żebracy niż książęta; a w bitwach waszych i więzieniach i ubóstwie, aza nie więcej was nakarmił pacierz aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, które są jako młyny puste.

I dla tego poszły w pogardę urzędy i mądrość: bo człowieka podłego nazywają w Europie ministeryalnym, to jest człowiekiem urzędowym: człowiek głupiego nazywają doktrynem, to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa: iż publikan rzymski, to jest urzędnik, znaczył to samo co złodziej; a prokonsul, to jest rządca, znaczył to samo co ciemiężyciel a faryzeusz, człowiek piśmienny żydowski, znaczył toż samo co chytry, a sofista, czyli mędrzec grecki, znaczył toż samo co oszust. I to znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

A od przyjścia waszego, takie znaczenie będą miały w Chrześciaństwie słowo roi, i słowo lord, i słowo par, i słowo minister i słowo profesor.

Ale wy powołani jesteście, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całem Chrześciaństwie urząd i naukę.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. 24go marca, 1904

Co będzie dalej?

Cały świat cywilizowany zajęty jest wojną na dalekim Wschodzie i wszyscy zastanawiają się nad tem, jak się ta wojna zakończy. Wojna to najstraszniejsza plaga dla ludzkości, a jednak pomimo tej grozy, naród słabszy często bronić się musi przed najazdem silniejszego, chciwego zaborcy.

Tak samo ma się rzecz i z obecną wojną. Rzucono bowiem ze stron obydwóch na szalę zmiennych losów wojennych ogniem dyszące morskie potwory, tysiące szabel i bagnetów, góry złota, morza krwi młodej, junackiej i morze łez gorzkich — matczynych. I szale, jak by z przerażenia zdrętwiały pod tym ciężarem.

Jeszcze nie zaszło na dalekim teatrze wojny nic, co by wnosić pozwoliło o przyszłych losach tej kampanii, dopiero pędzą na wschód sznury, pociągów, ładowane w broń i amunicyę, uwożąc kwiat młodzieży, a oto prędka myśl ludzka stara się odgadnąć ostateczny wynik zatargu, oblicza możliwe straty i korzyści.

Z powodu krzykliwych manifestacyi ulicznych, patryotycznych wylewów prasy, fabrykowanych od wiersza, tanich przechwałek i grubiańskich przegrózek, wyłania się sąd cichy, lecz stanowczy lepszej części rosyjskiego społeczeństwa: że obecna wojna jest nieszczęściem dla Rosyi, hańbą dla ludzkości."

Jakichże to korzyści strony walczące mogą się spodziewać nawet w razie świetnego zwycięstwa? Przypuśćmy nawet, że się Rosyi uda zagarnąć jakiś skrawek pustyni hen na dalekim wschodzie, alboż koszta tej nieszczęśliwej wojny nie przeniosą w dziesięcioro rzekomą wygraną?

Cały świat prawie powtarza jedno i to samo zdanie, które obiega z ust do ust, iż najhabniebniejsza klęska Rosyi byłaby dla niej początkiem tryumfu, podwaliną przyszłej potęgi. Co Rosya stracić może w razie przegranej na powadze zewnętrznej, w trójnasób zyska na sile wewnętrznej.

Wiadomem jest, iż "zwycięzcy nie sądzą", natomiast w razie pogromu przedewszystkiem powołanoby przed straszliwy sąd opinii ogółu tych, co nieopatrznie wplątali Rosyę w ten nieszczęśliwy zarg i to obudziłoby naród rosyjski do czynu i żądania sprawiedliwości.

"Po każdej burzy oczyszcza się powietrze", pisze jeden z publicystów rosyjskich; po niewoli tatarskiej nastąpiła dynastya postępowa, dążąca ku europejskiej kulturze, klęska sewastopolska przyniosła w następstwie cały szereg reform w duchu postępowym."

Gdyby się Japonii udało choć częściowo upokorzyć Rosyę, to bez wątpienia wstanie krwawe widmo rosyjskiego ludu i zawoła: Czas zerwać z polityką wstecznictwa i ciemnoty, czas zbudzić się z letargu dziejowego do życia nowego w słońcu i braterskiej miłości.

Co dała Rosyi dotychczasowa polityka? Powiedziano, że w nieszczęściu poznaje się szczerych przyjaciół. Nie mówiąc już o wrogich stosunkach zewnętrznych, na kim to Rosya wewnątrz może polegać w dzisiejszych krytycznych dniach, jakich przyjaciół rząd potrafił sobie zaskarbić? Od zachodu polacy — chłodni jak lód, kryjąc na dnie serca poniesione krzywdy wyczekują stosownej chwili do pomszczenia krzywd swoich. Od północy Finlandya, której świeżo zdeptano zaprzysiężone prawa. Na południu burzą się ormianie, którym bezprawnie zrabowano fundusze kościelne; oto jak donosi organ rządowy: w Baku w czasie nabożeństwa dla ubłagania zwycięstwa rosyjskiemu orężowi, rzuconą została bomba — objaw chyba niedwuznaczny. Ba! nawet wśród dalekiej syberyjskiej tajgi rząd rosyjski potrafił przeciwko sobie wzburzyć koczownicze plemiona tunguzów. Może kto powie, że te kilkadziesiąt milionów obcoplemieńców stanowią garść znikomą wobec stu milionowej masy rdzennie rosyjskiej?

A czy chłop ciemny, wiecznie głodny, prześladowany i głodem morzony, może być przychylnym rządom carskim? Na kogóż więc rząd może liczyć? Na nikogo, tylko na nahajkę i szubienicę.

Arystokracya rosyjska stoi na uboczu; potomkowie dawnych bojarów w niełasce, usunięci od rządów, pędzą dni wśród zacisza wiejskiego, lub trwonią siły i fundusz wśród zabaw wielkiego świata. Kto rządzi Rosyą? Klika przechrztów i sprzedawczyków; przejrzyjcie spisy wyższych urzędników "rosyjskich", znajdziecie 90 procent nazwisk niemieckich. Zwycięstwo Japonii byłoby przedewszystkiem klęską tych, którzy wplątali Rosyę w tę nieszczęsną wojnę upadkiem starego kursu i rządów niemieckich w Rosyi.

Tak wygląda ten kolos na drewnianych nogach, a kto mu chce dobrze życzyć, niech mu życzy pogromu, a wyjdzie mu to na dobre.

Kolej syberyjska.

Najważniejszą, bo jedyną podstawą operacyjną Rosyi przeciw Japonii na dalekim wschodzie, jest kolej transsyberyjska.

Najlepsza droga, bo nie psująca się i najtańsza, morska, jest przez japończyków na cztery spusty zamkniętą. Flota w porcie Arthura ubezwładniona, flota władywostocka za słaba i oderwana, ażeby cokolwiek na morzu dziś przedsięwziąć mogła. Pozostaje więc kolej, jako jedyna arterya dowożąca wojsko, amunicyę i żywność. Pisaliśmy swego czasu o przerwie na jeziorze Bajkalskiem, którą wszelkie próby budowania kolei na lodzie nie tak łatwo wypełnić. Długość kolei syberyjskiej od Moskwy do portu Arthura wynosi 8680 klm, czyli około 1300 mil geograficznych. Od jeziora Bajkalskiego, leżącego w południowo-wschodniej Syberyi kolej idzie mniej więcej po równinie, kolej zabajkalska jest koleją górską. Spadki po 25 do 30 metrów na kilometr są regułą, a bywają i 50 metrowe spadki na 1000 metrów.

Nadbudowa składa się z szyn, ważących 32 klgr. na metr, które leżą na progach świerkowych nie impregnowanych.

Jeszcze do Czelabińska kolej ma półeuropejskie znamię, za Czelabińskiem jest już zupełnie azyatyckiego charakteru.

Budowano tę ostatnią część na łeb na szyję. Kiedy pierwsze 3,317 kilometrów wykończono w lat jedenaście, to dalsze 4,284 w lat cztery oddano już do użytku. Wykończenie to jest tymczasowe. Dopóki tunel nie jest gotowy, pasmo gór Chinga, przekracza się drogą kolejową, wężownicami się pnącą i przy ogromnem wzniesieniu jak na kolej, bo 50m. na jeden kilometr. Każdy pociąg wojskowy muszą tu dzielić na cztery części, a każda część musi być dźwiganą w górę przez dwie pociągowe lokomotywy, a jednę popychającą. Najmniejsza nieuwaga, a katastrofa gotowa.

Dodać należy, że może Rosyi zabraknie wozów i lokomotyw, mimo, że ma około 12,500 lokomotyw, 17,000 wozów osobowych, a około 300,000 towarowych.

Jeżeli się zestawi wszystkie te dane pod kątem najwięcej optymistycznym, to jest, jeśli nie weźmie się pod uwagę wszystkich bardzo możliwych, a nieprzewidzianych uszkodzeń, z drugiej strony przyjmie się że, kolej dorośnie całemu swemu zadaniu, to wtedy wydatność jej na cele wojskowe będzie bardzo ograniczoną. Według ścisłych obliczeń fachowego sprawozdawcy wyjść może na dobę z Moskwy do Czelabińska (2,148 kilometrów) 8 pociągów wojskowych, jeden pociąg z żywnością i jeden z amunicyą.

Z Czelabińska do Irkucka 5 pociągów wojskowych na dobę i jeden pociąg z żywnością, a jeden z amunicyą.

Irkuck — Dalny — port Arthur 3 pociągi wojskowe, jeden pociąg z żywnością i jeden z amunicyą.

Na wysłanie 42,000 ludzi, 8,000 koni, 112 dział, 1,500 wozów potrzeba 140 pociągów o 40 wagonach. Przyjąwszy, że się uda cztery pociągi dziennie z Moskwy doprowadzić na miejsce, to na ekspedycyę 104 pociągów trzeba 26 dni.

Licząc dalej po 250 kilometrów na dobę, to czas jazdy ogólny wynosiłby 34 dni jazdy.

Ponieważ ani konie, ani ludzie 34 dni w zamkniętych wagonach, ze względu na zdrowie wytrzymać nie mogą, przeto po każdem przejechaniu 2,000 kilometrów trzeba przyjąć 2 dni odpoczynku, względnie marszu. W ten sposób czas jazdy wzrasta do 24 dni, czyli, że Rosya potrzebuje 68 dni czasu, aby jeden korpus na stopie wojennej postawiony przystawić na miejsce operacyi wojskowych i to przyjmując najprzyjaźniejsze okoliczności.

Ponieważ należy wysłać na daleki wschód przynajmniej jeszcze 5 korpusów, przeto podług obliczeń fachowca potrzeba na to 130 dni na ekspedycyę pociągów, a 42 dni na jazdę, czyli 172 dni, to znaczy blisko 6 miesięcy.

Kolej więc mająca niesłychane znaczenie gospodarcze dla Rosyi, jest pod względem militarnym dziś jeszcze mało pożyteczna. A przecież to jest jedyna droga, którą Rosya może się dostać na pole walki z Japonią.

Uwagi o wojnie.

Japonia jest górą na morzu, bo nietylko jej okręty są lepsze, ale jako potęga morska z położenia posiada co najmniej cztery kroć tyle marynarzy fachowych co Rosya. Na lądzie Rosya jest daleko silniejszą, ale mimo to Japonia daleko łatwiej skoncentrować i w dobrym stanie utrzymać może pół miliona żołnierzy, jak Rosya, której wszystkie transporty muszą przebywać 2000 kilometrów przez chiński kraj nieprzyjacielski i przez olbrzymią puszczę syberyjską.

Wszystkie mocarstwa są neutralne, ale potęgi morskie jak Anglia i Stany Zjednoczone sympatyzują z Japonią, zaś mocarstwa lądowe jak Niemcy i Francya z Rosyą. Gdyby się udało Francyę odciągnąć od Rosyi, zarazby przeciw niej wybuchła ogólna wojna.

Inteligentna część społeczeństwa rosyjskiego, nie znosi rządów carskich i życzy Rosyi pogromu w toczącej się wojnie. Pismo rosyjskie "Oswobodzenie", tak pisze w tej sprawie:

Naród nie ma czego szukać ani w Mandżuryi, ani w Chinach, zadania rosyjskie czekają lud w Rosyi. Walka ta obudzi sennych, zachęci wahającch, będzie ona młotem, który wykuje rosyjskiego obywatela. Obok innych ciekawych artykułów zamieszczone jest sprawozdanie ze zjazdu techników z Petersburga, który zamienił się w zjazd rosyjskich konstytucyonalistów.

Członkowie trzeciego zjazdu techników uchwalili rezolucę, protestującą przeciw istniejącemu rządowi, który systematycznie unicestwia społeczny samorząd i wyrazy opinii publicznej w Rosyi. Kilku z nich aresztowano.

Co na to powiedzą ci renegaci polscy, którzy większą sympatyę okazują rządom carskim w obecnej wojnie, od samego narodu rosyjskiego?

W czasie wojny japończycy nie zrobią krzywdy żadnej cywilnej osobie, ani jeńcowi. Gdy osobom cywilnym grozi niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciela, żołnierz japoński otacza je swą opieką. Tak np. w czasie rozruchów 1882 roku w Seoul japończycy z posłem Hanabuza na czele, osaczeni przez połączone z rokoszanami wojsko koreańskie, szablami utorowali sobie drogę i uszli do Chemulpo, wziąwszy w środek czworoboku kobiety i dzieci. Jak w takich wypadkach postępują moskale najlepszem świadectwem tego niech będzie rzeź Pragi, gdzie żołdactwo rosyjskie wymordowało 20,000 spokojnych mieszkańców i miasto spalono.

I my z taką dziczą możemy sympatyzować, która nie szanuje żadnych praw i żyje rozbojem, jak dzicy bandyci. Kto z carskim rządem sympatyzuje, niech pies z nim tańcuje.

Japończycy, chcąc utrudnić rosyanom usadawianie się w północnej Korei, podminowali drogi w różnych punktach ważniejszych. Kilka podjazdów rosyjskich już natknęło się na takie miny, przekraczając granicę. Znacznej szkody wybuchy te na razie nie wyrządziły.

Okazuje się jak starannie japończycy obmyślają wszelkie sposoby, aby pochód nieprzyjaciela utrudnić i zniechęcić do walki.

Wśród załogi Retwizana, Carewicza i Nowika znajduje się kilku polaków.

I tak na pancerniku Retwizan komendant kapitan I rangi E. E. Szęsnowicz, porucznik Kazimierz Kietliński i mechanik Zygmunt Brynk; na pancerniku Carewicz mechanik Wacław Korzon, a na krążowniku Nowik porucznik Kazimierz Porębski.

Inżynier Władysław Bauman z Warszawy pisze w jednej z gazet, że ilość polaków w Charbinie w Mandżuryi jest bardzo znaczną. I tak pracuje tam na kolei wchodnio-chińskiej ogółem 4000 polaków, wśród których wielu zajmuje wybitne stanowisko inżynierkie, wielu zaś wybitną grarolę w tamtejszym przemyśle i handlu.

Japończycy mają zamiar zdobyć wyspę Sahalin, skoro tylko lody stopnieją. Na wyspie znajduje się 4000 rosyjskich przestępców politycznych, których Japonia ma zamiar uwolnić ich z tego piekła niewoli, uzbroić i wysłać przeciw Rosyi. Ponieważ ci skazańcy są przeważnie ludźmi wojskowymi i wykształconymi, użycie takiego materyału przeciw teroryzującemu ich caratowi mogłoby dać Japonii straszliwą broń na moskali.

Gdy ambasador rosyjski opuszczał Japonię, naród żegnał go przy dźwiękach muzyki, gdy ambasador japoński opuszczał Petersburg, moskale wymyślali mu na czem świat stoi.

Jenerał Liniewicz.

Głównodowodzący armią lądową rosyjską w Mandżuryi, jenerał Liniewicz, pochodzi z rodziny polskiej. Członkowie tego rodu, prócz Litwy, gdzie było jego gniazdo, mieszkają obecnie także w innych dzielnicach Polski, nawet — w Krakowie.

Rodzina ta pochodzi z osiadłej dawno na Litwie szlachty polskiej i katolickiej. Ojciec jenerała, Piotr, był pułkownikiem wojsk rosyjskich. Za żonę pojął pannę Metelicin, unitkę. Pobrali się w Wilnie, zkąd pochodziła panna młoda i tam też urodził się obecny jenerał. Dopiero potem rodzice jego przenieśli się do Juraborga, nie przeczuwając, jak tragicznie zakończy się ich pobyt w tem mieście.

Historya to dość znana na Litwie. Piotr Liniewicz był wzorem oficera, powszechnie cenionym dla niezwykłej prawości, przez podwładnych niemal czczonym. Lecz w pułku zdarzyło się przekroczenie, spełnione przez człowieka, który natychmiast uciekł, a obawiano się, że zagranicę. Cała odpowiedzialność spocząć miała na Piotrze Liniewiczu. Człowiek ambitny, dumny, na swą nieskazitelną przeszłość służbową, wziął czekające go śledztwo ogromnie do serca. Już to samo go bolało, że w jego zakresie działania mogły zdarzyć się podobne rzeczy. Gdy zaś dowiedział się, że nie ma nadziei schwytania przestępcy, popadł w rozpacz i w przystępie jej odebrał sobie życie...

Jeszcze nie ostygł trup nieszczęśliwego, gdy nadeszła depesza, że winny schwytany, przyznał się do spełnienia czynu.... Piotr Liniewicz był oczyszczony, z wszelkiego podejrzenia, żaden cień winy nie padł na jego imię. Depesza przyszła jednak, niestety, za późno.

Tragiczny zgon pułkownika miał dalsze tragiczne następstwa: żona jego z rozpaczy oszalała! Podpaliła dom, w którym mieszkali. Musiano ją oddać do domu zdrowia, a sześciorgiem dzieci pułkownika zajął się rząd rosyjski.

Skorzystano zaraz z tego, że matka była unitka i w krótkiej drodze przepisano ich na prawosławie. Piotr, wychowany w szkole wojskowej, został oficerem; brat jego adwokatem. Pierwszym jego procesem była sprawa przeciw opiece, która gospodarzyła nieuczciwie majtąkiem sierót. Sprawę tę wygrał i mienie w znacznej części odzyskał.

Życie rozdzieliło wreszcie całą rodzinę. Jenerał Liniewicz cieszył się opinią wysoce uczciwego człowieka, o niewrzuszonych zasadach moralności. Czuwał jak ojciec nad młodszem rodzeństwem. W wojskowej swej karyerze zdobył zaszczytne odznaczenie, gdy pierwszy wszedł do zdobytego Pekinu, w walce z bokserami. Teraz jenerał Liniewicz ma lat przeszło sześćdziesiąt.

KTO TO?

Pije Michał do Tomasza,
Tomasz do Michała:
Precz z moskalem, niechaj nasza
Zyje Polska cała!
A kto głupstwa plecie
Kijem go po grzbiecie;
Bo kto służka
Moskaluszka,
Nie wart żyć na świecie.
Na to dictum tak się Michał
Straszliwie rozgniewał —
Pluł ze złości, sapał, kichał
Palcem w bucie kiwał:
A że na tym świecie
Tak się głupio plecie —
Więc Michała
Wiara cała
Grzmi kijem po grzbiecie.

OJ DANA.

WALKA O KOREĘ.

W "Daily Express" dr. Miller Maguire, znawca Wschodu, ogłasza zajmujący artykuł, w którym ocenia znaczenie Korei w przyszłości dla Japonii. Wyjmujemy z tego artykułu najważniejsze ustępy:

"Dla wielkiej wojskowej organizacyi, choćby nie wiem jak znakomicie kierowanej, zgniecenie potęgi państwa wyspiarskiego, jeżeli to opanowało morze, jest rzeczą niemożliwą.

Japonia jest tem teraz w stosunku do Rosyi, czem była Wielka Brytania dla Napoleona, z tą różnicą, że zastępy Napoleona były bez porównania lepiej przygotowane do swoich celów, niż rosyjska armia, nawet wtenczas, kiedy Anglia zagarnęła panowanie na morzu, że jego linie komunikacyjne nie były ani w pięćdziesiątej części tak długie, jak są rosyjskie i że centralna i południowa Europa mogła dostarczyć daleko więcej prowiantów, niż północna Mandżurya.

Niemcy w 1870 r. musieli użyć 160.000 wojsk dla strzeżenia linii kolejowej od Strassburga do Paryża na przestrzeni 25.000 mil ang. W razie jakiejkolwiek gerylii, chińskiej czy jakiejkolwiek innej, która zerwie się na przestrzeni między Mukdenem a Tsitsiharem, ilu ludzi będą musieli użyć Rosyanie do takiego samego celu?

Napoleon w pełni swojej siły, kiedy Austrya była związana a Prusy złamane, został kompletnie zniszczony na półwyspie hiszpańskim, na którym zgromadził 300.000 żołnierzy. Dlaczego? Ponieważ Anglia niepokonana na swych własnych wyspach, mogła pomimo 15-letniej ustawicznej wojny wysadzać ekspedycyjne armie tam, gdzie jej się podobało. Od zatoki Biskajskiej, od strony morza Śródziemnego i od strony kanału Gibraltarskiego oddziały angielskie nużyły Francuzów na półwyspie i bokowały Europę od Memlu do Tryestu.

Napoleon nie mógł odpłacić się pięknem za nadobne. Ostatecznie Francuzów przepędzono za Ebro i Pireneje, San Sebastian zostało zdobyte szturmem i Francya napadnięta. Wystarczy rzucić okiem na Port Arthur, rzekę Jalu i góry Czang-pai-Szan, aby zobaczyć jak wielkie jest podobieństwo tych obu terenów. Z tego powodu Japonia, jakiekolwiek losy wojny byłyby w Mandżuryi, utrzyma Koreę w swem posiadaniu, dopóki siła jej morska nie zostanie złamaną. Jeżeli ma 300.000 wojsk regularnych i 300.000 rezerwy, będzie mogła zwalczać Rosyę przez lat dziesięć z tą samą łatwością, z jaką my zwalczaliśmy francuską Republikę i Napoleona w ciągu dwudziestu dwóch lat bez przerwy od r. 1973—1815.

Nadto sądzę, że Japończycy mogą izolować Porth Arthur, a nawet całkiem go ignorować. Jeśliby Rosyanie chcieli sforsować drogę do Korei teraz, kiedy Japończycy już są nad rzeką Jalu, generał Kuropatkin musiałby mieć lepszą armię, niż miał marszałek francuski Soult. Mimo rozpaczliwych wysiłków Soulta, które pociągały za sobą stratę 15.000 ludzi tygodniowo, Wellington (generał angielski) niweczył wszelkie jego zapędy w celu przekroczenia Pirenei.

Lecz granica Korei jest daleko gorsza strategicznie, niż granica Hiszpanii. Z powodu bardzo wielu rozgałęzień pasma Czang-pai-Szan prawie cała ta granica jest nie do przebycia, a drogi dostępne wiodą przez bardzo dziki kraj. Są tylko dwie arterye wiodące w głąb Korei, jedna ku północnemu wschodowi zwrócona i biegnąc równolegle z brzegiem, druga, która w bród prowadzi przez rzekę Jalu blisko Antung. Ta wiedzie przez Liaoyang ponad wąwozem Motien-ling.

Jeżeli Japończycy obiorą taktykę defenzywną, Rosya będzie musiała pod grozą utraty wszelkiego znaczenia w Azyi, robić rozpaczliwe wysiłki rok po roku, byle odzyskać Koreę.

Czy Rosya zdoła wypędzić kiedy Japończyków z Korei? (A do tego ściąga się właśnie cała obecna wojna w perspektywie). Absolutnie nie, chyba że Japończycy sprzeniewierzą się sami sobie, znużą lub zapomną o strategii. Bez względu na to, jakie masy nieprzyjacielskiej piechoty, lub ilu kozaków Rosya rzuci w te strony, Korea zostanie niezwyciężoną. Półwyspy są fatalne dla Rosyi. Nie może ona bez połamania sobie łokci wyciągnąć swych ramion tak daleko od swego centrum, jak daleko jest wierzchołek półwyspu.

— Tu leży klucz japońskiej strategii.

Rosya przegrała kompanię w r. 1829, skoro przekroczyła Bałkany. Zniszczyła armię 25.000 na Krymie w latach 1854—5. Armia jej wróciła zdemoralizowana, wyniszczona głodem i febrą z pod Konstantynopola w 1878. W pierwszych dwóch wypadkach nie miała żadnej siły morskiej. W ostatnim nie zdołała wysłać ni jednego okrętu z posiłkami z Odessy do Warny. Teraz byłoby to cudowną rzeczą, gdyby odzyskała panowanie na morzu. A marsz jej na stolicę Korei Seoul byłby "szarpaniem za każdem nowem poruszeniem wydłużającego się łańcucha", straszne zaś następstwa marszu na Adrjanopol w wojnie tureckiej powtórzyłyby się tu wzdłuż całego grzbietu górskiego, który przebiega Koreę od Pingjeng do Fusan.

Nie widzę żadnej przyczyny, dla którejby Japończycy mieli przekraczać rzekę Jalu. Lecz zdaje się, że Japończycy nie zadowolnią się bierną defenzywą, co dałoby czas Rosyi do zreorganizowania posiłków a przytem można być pewnym jej zaciętego oporu.

Jak Napoleon odważył się po klęskach w r. 1814, na kampanię zakończoną pod Waterloo, tak samo car jest prawie zmuszony do tego, aby pilnować szczęścia w wojnie z Japończykami, jeśli chce uniknąć rewolucyi w Centralnej Azyi.

Lecz nie trzeba przywiązywać zbyt wiele wagi do opowiadań o awanturniczości kozaków. Ci jeźdzcy czy z nad Donu czy z Kaukazu, nie mają prawie znaczenia dla żadnej piechoty. Ich hetman i cała jego kawalerya nie przełamała w r. 1812 ani jednego francuskiego batalionu.

Są to znakomici jeźdzcy jako partyzanci, lecz nawet w Turcyi mało zdziałali. Kawalerya Kriloffz kiedy nie była popartą przez piechotę, nie mołga zapobiec nawet temu, że Czefket Pasza posyłał Osmanowi konwoje z prowizyą.

KORESPONDENCYE.

PLAINFIELD, N. Y.— Szanowną Redakcyą "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi. Towarzystwo bratniej pomocy Jana III Sobieskiego oraz 7 bateryi ciężko polnej artyleryi, obrało nowy zarząd na rok bieżący z następujących członków: Antoni Philips, prezes po raz 5ty; Piotr Romanowski, wice-prezes po raz 1szy; Jan Hansel, sekretarz protokółowy; Jan Depowski, seketarz finansowy; Stanisław Philips, kasyer po raz 2gi; Władysław Palma, Antoni Ochab, opiekunowie kasy; Walenty Philips, Józef Lis, marszałkowie; Karol Jaciewicz, Jan Ochab, opiekunowie chorych w Plainfield, N. Y.; Franciszek Pilips, Jakób Gacek, opiekunowie chorych w So. Plainfield; Jan Baroń i Franciszek Lis, odźwierni. Towarzystwo istnieje rok 5ty, liczy stałych członków 20, benefitu wypłaca $5.00 tygodniowo, podatek miesięczny 50 centów. Posiedzenia odbywają się co trzecią niedzielę miesiąca w Washington Hall w So. Plainfield, N. Y. Z roku 1902 czystego dochodu było $89.30; z roku 1903 dochodu było $264.93, a rozchodu $161.36. Z tego pozostało czystego dochodu na rok 1904 $192-93. Proszę wszystkie korespondencyę i listy adresować na ręce sekretarza protokółowego, Cor. Jackson ave. and East 2 str., Plainfield, N. Y. Powinniśmy się organizować w Towarzystwa wojskowe i ćwiczyć się w robieniu bronią, abyśmy byli zawdy gotowymi w razie potrzeby swoje piersi nadstawić, gdy nasza Matka zażąda naszej pomocy. A mnie się zdaje, że niezadługo nasza Matka tego od nas zażąda, gdyż wielka chmura zbiera się nad Europą i grozi burza, która może zmienić stosunki na całym świecie. Rodacy, którzy nie są jeszcze w naszem Towarzystwie, powinni przystąpić do nas, zamiast wstępować do obcych organizacyi, niemieckich i ajryskich. Kto wstępuje do obcych organizacyi, ten nie jest wiele wartym Polakiem. Towarzystwa innych narodowości nie są lepsze od Towarzystw polskich, owszem są jeszcze gorsze. A zatem wstępujmy tylko do polskich Towarzystw.

Jan Hansel, Sekretarz. prot.,
Cor. Jackson and East 2nd str.,
Plainfield, N. Y.

Wiadomości Krajowe.

Pobili moskali.

RACINE, Wis., 17 marca. — Wczoraj wieczorem weszło do salunu Edwarda Korr, pd nr. 1236 Chesnut ulica. czterech moskali, gdzie spotkali pewnego japończyka. Moskale, Piotr Wolk, Wasyl Stelmach, Jan Rozen i Z. Dominik, zaatakowali w tej chwili japończyka, wszczynając z nim spór o obecnej wojnie.

Moskale twierdzili, że oni wygrają, japończyk zaś dowodził, że jego landsmani pobiją na głowę barbarzyńców rosyjskich i zaczął argumentować pięścią, pomimo, że był sam, a przeciwników było czterech.

Kosookiemu byłoby poszło źle i byłby wojnę z pewnością przegrał, gdyby w sam czas nie była nadeszła pomoc w osobie kilku żydów, nienawidzących moskali i skandynawczyków, sprzymierzeńców japończyka. Dowiedziawszy się o co chodzi, rzucili się nowi przybysze na moskali, i wypędzili ich z salunu na ulicę, gdzie rozpoczęła się walna bitwa.

Porozrywano płoty i bito się nawzajem żerdziami, aż krew się lała i gdyby nie interwencya policyi, walka byłaby straszna.

Dwom moskalom pokiereszowano głowy. Japończyk i jego sprzymierzeńcy wyszli z walki cało.

Ponieważ moskale rozpoczęli walkę, chciała policya ich zabrać, ale nie mogła z nich ani jednego odnaleść. Wszyscy opuścili miasto. Zwycięski japończyk śmieje się teraz z tchórzostwa moskali. Salunista zeznał na stacyi policyjnej, że moskale byli w drodze do Rosyi, gdzie zamierzają wstąpić do wojska.

Prawdopodobnie są to polacy, bo w Racine nie mieszkają moskale, a jeżeli dostali w skórę, to im zdrowo, niech nie sympatyzują z moskalami.

Wielki pożar.

ELIZABETH, N. J. 19 marca. — W zakładach fabryki oleju Borne & Scrymser Co., w Elizabeth i składach drzewa znajdujących się w sąsiedztwie, powstał ogień, który prawie wszystko zniszczył do szczętu, zrządzając szkodę, dochodzącą do $200,000.

Trzy holowniki należące do Standard Oil Company, cztery statki pożarne i straż ogniowa, nie mogły pokonać ognia.

W tych samych zakładach zrządził ogień niedawno temu, bo 27 lutego, szkodę na $75,000.

Trzęsienie ziemi.

BOSTON, Mass., 21 marca. — Coraz częściejsze trzęsienia ziemi, pojawiające się w różnych częściach świata, znamionują, że nasza staruszka ziemia zaczyna się trząść chyba od starości.

Dziś rano o 1 godzinie dało się odczuć silne trzęsienie w całym stanie New England, a było tak silne, że kominy na dachach domostw waliły się z łoskotem. W mieszkaniach tłukły się talerze, lampy i inne szklanne naczynia, spadając ze ścian lub półek. Pomiędzy ludnością powstała panika nie do opisania, gdyż mniemano, że już nadszedł sądny dzień. Trzęsienie trwało całe cztery minuty i zrysowało wiele murowanych budynków.

Olbrzymi skarb.

NEW YORK, 12 marca. — Po długich poszukiwaniach i stracie setek tysięcy dolarów, grono inżynierów angielskich i amerykańskich odkrył bajeczny skarb wynoszący $16,000,000 a zagrzebany w Incas w Peru południowej Ameryce.

Inżynierowie kierowali się niebzyt dokładnemi mapami i wskazówkami, gdzie skarb był zagrzebany, jednakże po długich i cierpliwych poszukiwaniach ich usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Skarb miał tam być ukryty przez hiszpanów.

Wojna Rosyi z Japonią

Ciąg dalszy z stronicy pierwszej.

wjazdu do portu Arthura. Noc ciemna sprzyjała ich zamiarowi. Rosyanie, uważając te okręty za wojenne, strzelali do nich przez całą noc i dużo w ten sposób napsuli amunicyi. Zamiar japończyków powiódł się więc zupełnie.

WARSZAWA, 21 marca. — Przed dwoma tygodniami wyruszył z Warszawy na Wschód transport armat z amunicyą. Dojechał przecież tylko do Brześcia, gdzie stanął i stoi dotąd na linii zaciekawiając mocno mieszkańców Brześcia. Otóż okazało się przy sprawdzaniu tych armat, w owem mieście przez delegata okręgu wojskowego, że cały zapas kul jest zupełnie nieprzydatny, nie pasuje bowiem do otworów armatnich. Komendant nie przyjął tego transportu.

Nastąpiło śledztwo. Chciano przyczepić się do fabryki, zkąd kule pochodziły. Aliści pokazało się, że fabrykant jest w porządku, zrobił bowiem kule podług obstalunku. Wyszło dalej na jaw, że komendantura wiedziała dobrzeo nieużyteczności mawianych kul, nie uważała jednak za odpowiedne ujawniać swego błędu; nie rachowano na wojnę.

Altvater, jeden z naczelników magazynów artyleryjskich został z posady usunięty, jako niedołęga, nie posądzają go bowiem o rozmyślne spłatanie władzy wojskowej podobnego figla, cały zaś zarząd magazynu poszedł pod sąd. Jak widzimy z tej drobnostki, Rosya nie jest przygotowana do wojny.

TOKIO, 22 marca. — Nad rzeką Yalu, 30 mil od Wiju przyszło do zaciętej walki, w której padło 600 rosyjskiego wojska. Nadeszła również wiadomość, że japończycy z 19 na 20 marca zdobyli port Arthura i wylądowali na ląd silną armię. W czasie ataku miało zginąć bardzo wielu żołnierzy rosyjskich.

Z Petersburga donoszą korespondenci o strasznych kradzieżach oficerów rosyjskich w dostawie materyałów wojennych.

Car uda się na teatr wojenny i obejmie naczelne dowództwo, skoro tylko nastaną cieplejsze dnie.

Wiadomości Zagraniczne.

Awantura ze studentami.

BERLIN, 17 marca. — 300 studentów i studentek zawiadomiła policya berlińska, aby w przeciągu 3—8 dni opuścili królestwo pruskie.

W sobotę odbyli rosyjscy studenci zebranie, na którem energicznie zaprotestowano przeciw rządowi, pozwalającemu na szpiegowanie rosyjskich studentów przez policyantów moskiewskich.

Niedawno temu poruszyli w parlamencie posłowie socyalistyczni tę sprawę i przy tej okazyi powiedział sekretarz stanu, Richhofen, że pomiędzy studentami i studentkami jest dużo awanturników, przeciw czemu zaprotestowało 50 studentów.

Przy dalszych obradach poruszyli socyalistyczni posłowie na nowo sprawę szpiegów rosyjskich w parlamencie. Bebel wsiadł na skórę kanclerzowi, za co ten, w odpowiedzi Bebelowi zaznaczył, że jeżeli studenci nie zachowają się spokojnie, to każe ich wszystkich wyrzucić.

W ubiegłą sobotę zwołali studenci rosyjscy nowe zebranie, na które przybyło około 400 osób. W mowach, wyrzucali mowcy prusakom, że nie są gościnnymi, a kanclerzowi Buelowi, który w parlamencie wyzywał i lżył żydów, zarzucono barbaryzm i brak taktu.

W Berlinie, Charlottenburgu, przebywa około 500 studentów, przeważnie żydów, a tłumaczy się to tem, że żydom utrudniony jest wstęp w Rosyi do wyższych zakładów naukowych.

Na ostatniem zebraniu uchwalono cięte rezolucye przeciw rządowi i kanclerzowi, podpisało je 428 studentów, z tych rozkazał kanclerz wydalić 30.

W wyroku banicyjnym powiedziano, że mają 3—8 dni do załatwienia swych spraw i że nie potrzebują, jeżeli nie zechcą, jechać do Rosyi. Granicę pruską mogą przekroczyć, gdzie zechcą.

Nieszczęście na manewrach.

LONDYN, 19 marca. — W pobliżu Portsmouth odbywają się manewry floty angielskiej, w których łodzie podwodne także biorą udział. Podczas wczorajszych manewrów okręt pasażerski "Berwick Castle" wjeżdżając do tutejszego portu, najechał łódź podwodną No. A 1. i zatopił ją. Cała załoga, sładająca się z 11 ludzi pod komendą porucznika Mansergh, straciła życie.

Okręt "Berwick Castle" przybył tu z East London, z południowej Afryki. Wpłynąwszy do portu, komendant okrętu doniósł władzom wojskowym, że uderzył o torpedę.

Oficerowie floty nie spodziewali się takiej katastrofy. Czekano kilka godzin na wypłynięcie łodzi, a gdy się nie ukazała, zaczęto jej szukać i stwierdzono, że leży na dnie morza.

Przeciw Stanom Zjednoczonym.

NEW ORLEANS, 17 marca. — Wpływ Stanów Zjednoczonych, wzrastający coraz bardziej na przesmyku panamskim, obudził wielką obawę w państwach południowej Ameryki, jakoby im groziło niebezpieczeństwo od strony Yankesów.

Wobec tego państwa południowo-amerykańskie: Argentyna, Chili, Brazylia, Boliwia i Ekwador zawarły przymierze, zaczepno-odporne przeciw Stanom Zjednoczonym. Myśl tego przymierza zapoczątkowaną została przez Argentynę, a celem jego jest zwalczanie wpływów Wuja Sama w południowej Ameryce.

Ciekawe zeznanie.

BERLIN, 17 marca. — Ciekawe zeznanie uczynił minister pruski sprawiedliwości Shoenstedt w parlamencie niemieckim przy okazyi dyskusyi z powodu szpiclowania studentów rosyjskich w Niemczech. Oto powiedział, że Prusy mają głęboki interes w tem, aby Rosya nie zmieniła się w demokratyczne państwo, bo toby musiało wpłynąć na całość pruskiej polityki.

Gdyby w Rosyi ogłoszono konstytucyę, to my, jako naród o wyższej kulturze musielibyśmy zmienić ustrój swego państwa, bo to nakazuje nasza ambicya narodowa. Do tego nie możemy dopuścić.

Więc nie sam car i jego rząd jest winien, że w Rosyi panuje despotyzm.

Biją prusaków

BERLIN, 19 marca. — Pułkownik Leutwein, gubernator pruskiej posiadłości w południowo-zachodniej Afryce donosi o krwawej walce stoczonej 13 marca między wojskiem pruskiem a hererosami. Prusacy byli zmuszeni do odwrotu, ze stratą 7 oficerów, 19 szeregowców w poległych i 3 oficerów i kilkunastu szeregowców w poranionych.

Hererosi wprowadzili prusaków w zasadzkę i celnym ogniem karabinowym zadali im sromotną klęskę. Wiadomość ta wywarła na prusakach bardzo niepokojące wrażenie i poruszona została w parlamencie.

Kłopoty rosyjskie

Rosyjska agencya telegraficzna chwali się, że kolej na Bajkale jest zupełnie skończona, że transport wojsk odbywa się już zupełnie regularnie. Angielskie dzienniki donoszą wręcz przeciwnie, że regularności wcale niema, a prócz tego na jeziorze zdarzają się masowe zamarznięcia. Pomijając jednak te wypadki i nieporządki trzeba stwierdzić, że kolej jest i że według źródeł rosyjskich dziesięć tysięcy koni zajętych jest ustawicznie przy kolei. Będzie to trwało jakieś półtrzecia miesiąca, w połowie kwietnia bowiem lód jest już niepewny. To, że Rosya aż na lodzie musiała kolej budować, jest skutkiem niezwykłego rzeczywiście rosyjskiego niedołęstwa, jakie się objawiło w sprawie komunikacyi na jeziorze Bajkalskim. Początkowo zamierzano utrzymywać w zimie komunikacyę na jeziorze za pomocą łamaczy lodów i w tym celu wysłano na Bajkal dwa w Anglii zbudowane krzyżowniki Jermak i Angora. Najpierw pokazało się, że żaden rosyjski monter nie potrafił statków złożyć, musiano sprowadzać robotników z Anglii i to za drogie pieniądze. Po złożeniu statków nowa niespodzianka. Statki były obliczone i urządzone do łamania lodu najwyżej 7 stóp grubości, podczas gdy lód na Bajkale ma ich 11. Poprostu w Petersburgu nikt nie wiedział tego szczegółu. To też Jermak ujechawszy ledwie dwie wiorsty musiał wrócić ze złamanym sterem. Dwanaście milionów rubli wrzucono poprostu do wody.

Co kosztują wojny?

Wojna krymska (1853-56)- w której Rosya walczyła przeciw Francyi i Anglii, trwała 28 miesięcy i 3 dni. Ze strony rosyjskiej uczestniczyło w wojnie 888.000 ludzi. Poległo 128700 ludzi, strata ogólna 256.000 ludzi. Koszta wojenne 520 milionów dolarów, czyli na miesiąc 24 miliony dolarów. Anglia wydała w tej wojnie 325 milionów dolarów.

Wojna rosyjsko-turecka (1877-78), trwała 10 miesięcy i 9 dni. Po stronie rosyjskiej walczyło 410,000 ludzi, (w tej liczbie 68,000 rumunów, serbów i bułgarów). Turcya wystawiła armię z 260,000. Rosya straciła 172,000 ludzi, koszta wojenne wynosiły 250 milionów dolarów.

Wojna prusko-austryacka (1866) trwała 35 dni. Prusy wystawiły 309,000, Austrya 330,000 żołnierzy. Prusy wydały 80 milionów dolarów.

Wojna francusko-pruska (1870—71) trwała 6 miesięcy i 9 dni. Prusy wysłały na pole walki 950,000, Francya 710,000 ludzi. Prusy wydały 250 milionów, a Francya około 240 milionów dolarów. Po ukończeniu wojny Francya zapłaciła Prusom 5 miliardów franków (5.000,000,000), czyli 1.000 milionów dolarów.

Wojna angielsko-boerska (1899—1902) trwała 31 miesięcy i 19 dni. Anglia wysłała na tę wojnę 448,335 ludzi, a koszta wojenne wynosiły 120 milionów dolarów. Ogółem zginęło 95,700 ludzi.

Wojna japońsko-chińska trwała 8 miesięcy i 7 dni. Japonia wysłała na plac boju 75,000 żołnierzy oprócz floty. Koszta japońskie wynosiły 75 milionów dolarów.

Jak długo potrwa obecna wojna japońsko-rosyjska i ile będzie kosztowała ofiar w ludziach i pieniądzach, trudno przewidzieć. Będzie to najkosztowniejsza wojna z wyżej wymienionych, jeżeli się wkrótce nie zakończy.

Nowy gwałt pruski.

Piewsza z zapowiedzianych ustaw antipolskich już się pojawiła. Oznacza ona nie mniej, nie więcej, jak zupełne zabronienie parcelacyi większych obszarów ziemi między lud polski i tworzenia nowych włościańskich osad polskich. Paragraf 15 przedłożonego pruskiej Izbie panów projektu nowej ustawy opiewa bowiem, że władze mają prawo zabronić tak długo utworzenia nowej osady parcelacyjnej, dopóki przewodniczący komisyi kolonizacyjnej nie wyda poświadczenia, iż nowa osada nie sprzeciwia się celom i interesom tej komisyi.

Doświadczenie uczy, ja władze pruskie wykonują tego rodzaju zastrzeżenia. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że prezydent komisyi kolonizacyjnej w każdym wypadku uzna parcelacyę obszarów polskich za sprzeczną z interesami urzędowej kolonizayci niemieckiej. Odpowiedniejby więc było powiedzieć otwarcie w ustawie: "Zabrania się polakom parcelowania ziemi i tworzenia nowych osad."

Na taką ustawę, na taki barbarzyński ukaz nie zdobył się nawet rząd rosyjski, o ile w grę wchodziło rdzennie polskie Królestwo. Aby na spokojnych, wypełniających wszelkie swe obowiązki obywateli państwa, ukuć tego rodzaju nowe kajdany, na to było już potrzeba specyalnie pruskiej perfidyi i brutalności.

Tablica Sobieskiego.

W chwili, kiedy rycerze polscy mieli spaść na karki Turków, oblegających Wiedeń, Sobieski wysłuchał mszy św. w małej kaplicy na Kahlenbergu. Kaplica ta istnieje do dziś dnia. Nic atoli nie przypomina w niej tego dziejowego momentu.

Znalazł się artysta w Krakowie, p. Kulesza, który wykonał ładną tablicę, mającą upamiętnić ów wypadek i ofiarował ją w tym celu bezinteresownie. W tych dniach zgromadzili się przedstawiciele stowarzyszeń w Krakowie, aby obmyślić, w jaki sposób doprowadzić rzecz do skutku. Kahelnberg wraz ze wszyskiemi budowlami, jakie na nim się wznoszą, należy do prywatnego posiadacza, niemca, który w zasadzie nie odmawia zezwolenia na wmurowanie tablicy, ale ociąga się i zwleka. Niemcy nie przyznają, iżby Sobieski był głównym ich wybawicielem. Usłużni historycy umieli odpowiednio nakręcić fakty. Wiedeńczycy poczuwają się do pewnej wdzięczności wobec Jana III, ale nie lubią, aby im ten opowiązek wdzięczności przypominać. Zdaje się jednak, iż dzięki zabiegom dr. Harajewicza i kilku innych osób dobrej woli, piękny dar pana Kuleszy jeszcze w tym tygodniu znajdzie się na właściwem miejscu. Gdy zaś tam się znajdzie, wówczas będzie można pomyśleć o odpowiedniej uroczystości, któraby Wiedniowi odsiecz polską i ratunek przypomniała.

Wynalazek polaka.

Rodak nasz, p. Ignacy Wróblewski z Warszawy, otrzymał na wystawie wynalazków w Paryżu złoty medal za okno hermetyczne, zamykające i otwierające się bez wszelkich zasuwek i zamków, przy pomocy bardzo prostego mechanizmu. Wynalazek ten przyniesie naszemu rodakowi olbrzymie dochody, według obliczeń znawców. Wynalazca uzyskał już patent na Europę i Amerykę.

MY A WOJNA.

(Coś na kształt fantazyi. Przyczynek do wytłomaczenia naszego stanowiska w obec wojny rosyjsko-japońskiej.)

Napisał Stanisław Szwajkart.

(Ciąg dalszy.)

III.

Zastanowiłem się przez chwilę, od czego zacząć, a potem zacząłem mówić powoli, i we wstępie mego przemówienia zaznaczyłem, że jako jeden przeciw siedmiu bardzo wymownym przeciwnikom mych zapatrywań, czuję mą nieudolność do przekonywającej repliki, ale ufam, że sprawa, której bronię, sama się obroni, choćby i najnieudolniej była przedstawioną.

Następnie prosiłem, aby mi pozwolono, dla ułatwienia sobie zadania, rozłożyć moję odpowiedź na kilka ustępów i że najprzód postawię kilka założeń, które zobowiążę się udowodnić, potem opowiem parabolę pewną, jaka mi na myśl przyszła, następnie wytłómaczę jej znaczenie, wyciągnę wnioski i podam dowody mych założeń.

Zgodzono się z tem i ja wtedy zacząłem w taki mniej więcej mówić sposób:

"Zamiarem moim będzie udowodnić panom co następuje:

1) Rosyanie, uważani jako ogół, nie są wprawdzie Mongołami,—ale także nie są Słowianami, i żaden prawy Słowianin przyznawać im tego nie powinien.

2) W dziejach świata Rosyanie figurują zawsze jako naród rozbójniczy, zaborczy, zachłanny; z podbitymi narodami obchodzą się oni brutalnie, a jeśli podbitymi narodami są jacy Słowianie, to ze szczególną zaciekłością usiłują ich, jako naród wytępić i z sobą zasymilizować.

3) Polacy w naturalnym swym antagonizmie ku Rosyanom nie kierują się nienawiścią, ani pychą, ani złością, ani bezbożnością, tylko przeciwnie: miłością braterską i plemienną ku Słowianom w ogóle, zamiłowaniem wolności, która występuje tylko w tym celu przeciw temu, co złe i szatańskie, by zapewnić panowanie temu, co dobre i chrześcijańskie.

4) Inni Słowianie, skoro im opadną z oczu łuski, podzielić muszą zdanie i żądanie Polaków, tak jak już w części mniejszej lub większej niektórzy z nich je podzielają.

5) Cała Europa cywilizowana uzna Słowian dopiero wtedy za Europejczyków równych sobie cywilizacyą i zaprzestanie ich uważać za półazyatów, gdy Rosya, jaką jest obecnie, przestanie być główną ich przedstawicielką.

Nim jednak przystąpię do dowodów, pozwolę sobie panom opowiedzieć parabolę, lub bajkę historyczną, —lub jakkolwiekbądź to panowie nazwać chcecie. Zwracam się z opowiedzeniem tej fantazyi głównie tym razem do profesora A.... —

IV.

......Była pewnego razu wielka część świata, zwana Ameryką. Zamieszkana przez długie wieki przez dzikie narody, a oddzielona wielkimi oceanami od innych części świata, z czasem została odkrytą przez europejskie cywilizowane narody, które — w sposób zresztą dosyć brutalny—narzuciły jej swoją cywilizacyą i zagarnęły jej bogactwa wytępiając pierwotne szczepy Indyan. Niechaj ich Bóg sądzi: ja gołe opowiadam fakta.

Z czasem różne państwa europejskie, przeważnie mające potęgi okrętowe, porozdzielały się łupem łatwym i pozagarniały różne obszary tej części świata dla siebie. Ale niedługo utrzymały się przy rządach. Wystarczyło kilka wieków, by osadnicy nowi, choć sami byli Europejczykami, uprzykrzywszy sobie europejskie formy rządów, wyrzekli się tychże, zdobyli sobie niepodległość i utworzyli same rzeczpospolite od europejskich rządów niezależne. Tylko na północy kawał znaczny obszarem, ale nie zbyt zaludniony, pozostał w ręku Anglików.

Najpierwszą rzeczypospolitą, która z czasem stała się też największą i najpotężniejszą, były tak zwane Stany Zjednoczone, wyswobodzone z pod tyranii angielskiej. Doskonały ich ustrój państwowy, pomyślne położenie geograficzne i inne pomyślne warunki, przyczyniły się do tego, że Stany Zjednoczone zajęły w kilku dziesiątkach lat znaczną część północnej Ameryki i wyrobiły dla siebie powszechny szacunek i stanowisko mocarstwa pierwszorzędnego. Jak powiedziałem, ustrój ich państwowy był doskonały: ale przecież było w nich coś anormalnego, a mianowicie w południowej ich części, gdzie znajdowały się plantacye rozmaite, kwitło niewolnictwo i w okrutnej trzymano niewoli murzynów importowanych z Afryki, a potem i urodzonych w Ameryce. Jeden z wielkich prezydentów Stanów Zjednoczonych, wraz z innymi mężami stanu, postanowił położyć koniec tej anomalii—a w skutek tego wybuchła wojna pomiędzy stanami północnymi a południowymi, trwała przez lat kilka, zakończyła się porażką stanów południowych i niewolnictwo zostało zniesione, a murzyni stali się wolnymi obywatelami.

A teraz proszę o uwagę, panowie, bo to, co następnie chcę opowiedzieć, to już czyste zmyślenie i bajka, niezgodna z faktami historycznymi: owa parabola, którą chciałem opowiedzieć.

Otóż wyobraźmy sobie, że ci murzyni, którzy naraz z niewolników stali się wolnymi,—zanadto może upojeni swoją wolnością,—w zły sposób sobie poczynali. Wrodzone ich złe popędy i namiętności, wyrwawszy się na swobodę, popychały ich do popełniania różnych wstrętnych zbrodni. Ich dawni panowie, i tak upokorzeni ich wyzwoleniem, znienawidzili ich jeszcze bardziej i przyszło do tego, że ich stopniowo wyrugowano, wygnano, ponapędzano,—a oni, usunięci z kraju, rozpełzli się po różnych wyspach Zachodnich Indyj i po różnych krajach południowej Ameryki. Z biegiem lat, wchodzili w związki z osiadłymi tam dawniej białymi i stopniowo wytworzyła się nowa rasa mulatów mieszańców, która stopniowo dostając się do władzy, ujęła rządy różnych rzeczypospolitych we własne ręce. A była to rasa namiętna, łącząca w sobie przywary najgorsze obu ras: czarnej i białej, pozbawiona natomiast głównych zalet tychże,— przytem jednakowoż fizycznie i umysłowo silna, energiczna, wojownicza, żądna panowania. Wkrótce parę tych rzeczypospolitych złączyło się w Stany Zachodnich Indyj, objęło znaczne obszary w północnej części południowej Ameryki i jeden z ambitnych prezydentów tych stanów, Mulat, niezmiernie przedsiębiorczy, ogłosił się cesarzem. Nie trwało długo, a podbojami zagarnął pod swe panowanie całą niemal południową Amerykę i synowi swojemu w spadku pozostawił ogromne cesarstwo. Syn jego marzył o dalszych podbojach i ostrzył zęby na posiadłości różne Stanów Zjednoczonych; nawet urwał im pewne dziedziny, a środkową Ameryką i Meksykiem podzielił się z Japończykami.

Trzeba wiedzieć, że jeden z wielkich prezydentów Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, ogłosił był w swoim czasie zasadę, że "Ameryka dla Amerykanów" i testamentem niejako przekazał był swym współobywatelom obowiązek niedopuszczania europejskich rządów do robienia zaborów w części świata, zwanej Ameryką. Obywatele Stanów Zjednoczonych, póki te były najpotężniejszem państwem w tej części świata, ściśle trzymali się tej doktryny, zwanej doktryną Monroego a nawet zwali zwykle siebie samych Amerykanami "par excellance". Teraz jednakowoż już powstała kwestya: czy nowe to cesarstwo także jest w ścisłem tego słowa znaczeniu amerykańskiem? Czy owi mulaci są amerykanami, chociaż na ziemi amerykańskiej są zrodzonymi?

Ale zaszły inne okoliczności. W cesarstwie mulackiem tak murzyni jak i biali, a szczególniej ci ostatni, w straszliwą popadli niewolę—usuwano ich od urzędów, odbierano im język i wiarę przemocą, tysiącami zabijano ich, deportowano na wyspy, wrzucano do więzień, wywłaszczano i wszelkimi sposobami prześladowano, jeżeli nie stosowali się do drakońskich rozporządzeń rządu mulackiego. Rządy europejskie zaczęły zwracać na to uwagę. Zaszły różne konflikta, gdy europejskie państwa upominały się o zdeptane prawa swoich byłych poddanych. Wreszcie zaszedł wypadek tego rodzaju, że musiało nastąpić wypowiedzenie wojny cesarstwu mulackiemu ze strony Anglii. Olbrzymia eskadra mulacka wyruszyła ku brzegom Kanady, podczas gdy główna flota pozostała przy własnych brzegach w celu ich bronienia.

I jakże panowie sądzicie? Czy Stany Zjednoczone na zasadzie, że "Amyryka dla Amerykanów", stanęły po stronie tych mulatów? Czy uznały ich za Amerykanów, skoro w Ameryce byli urodzeni i amerykański język był ich urzędowym? Czy wspólnie z nimi wystąpiły przeciw Anglii, która przecież i ich odwiecznym była wrogiem? Czy dopomogły im zdobyć także Kanadę, i odebrać ją Anglikom? Czy poświęcając swe idee waszyngtońskie, jeffersońskie, monroeskie i w ogóle amerykańskie par excellance, raczej sami pochylą się pod jarzmo tych mulatów—co ich niezawodnie czeka, skoro mulaci zdobędą Kanadę, aniżeli mieliby dopomódz Europejczykom do pobicia i upokorzenia mulatów? Ze tam ci mulaci inny mają charakter, inne poglądy państwowe i socyalne, inne pojęcia etyczne, niż obywatele Stanów Zjednoczonych —o to mniejsza: fakt, iż są Amerykanami i amerykańskim językiem się posługują, wystarczyć powinno, by obywatele Stanów Zjednoczonych, kierowani "miłością plemienną" im ramiona otworzyli i w uściskach ich ginęli: czyż nie tak!...."

Skończywszy opowiadanie owej fantazyi historycznej, zamilkłem na chwilę, ażeby odetchnąć cokolwiek i zadzwonić na garsona, by nam przyniósł selterskiej wody i parę flaszek wina. W czasie pauzy spoglądałem na moich towarzyszy. Zaden z nich widocznie nie chciał mi przerywać toku mych dowodzeń jakiemiś replikami. Amerykanin sfałdował czoło i siedział zamyślony, bawiąc się nożykiem kieszonkowym; Serb wstał i odszedł w kąt pokoju, by przypatrzeć się jakiejś wazie, a za nim wstał ksiądz czeski i zaczęli o czemś cicho rozmawiać; lekarz Dalmatyńczyk nachylił się ku aptekarzowi Litwinowi i coś szepnął do niego, na co tenże się uśmiechnął wesoło; Chorwat zapalił jakiego już dwudziestego papierosa; Rusin, mocno zaczerwieniony, sapał i rozglądał się po twarzach obecnych. W końcu zasiedli wszyscy znowu, gdy garson odszedł, każdy wedle własnego gustu ochłodził się to wodą, to winem, to mieszaniną i ja mogłem mówić dalej:

"Naturalnie nie potrzebuję panom tłómaczyć znaczenia tej paraboli i nie potrzebuję wymagać odpowiedzi na szereg zapytań, postawionych. Ale muszę nietylko wytłómaczyć, lecz także uzasadnić dlaczego Moskali porównuję z mulatami, i dlaczego uważam ich za mieszańców: za rasę wynikłą ze skrzyżowania rasy mongolskiej ze słowiańską. Również muszę uzasadnić, dlaczego mojem zdaniem Moskale, jako naród, przyswoili sobie przywary obu tych ras, a wyrzekli się ich zalet.

Sądzę, że mi panowie darujecie wywód historyczny, który panowie a przynajmniej niektórzy z panów, znacie niezawodnie lepiej odemnie, że Rosyanie, na kresach Słowiańszczyzny mieli w swoich czasach tysiączne sposobności mięszania się z rasą mongolską, zwłaszcza w wiekach swej od nich zależności, —o tem nikt wątpić nie może: chodzi tylko o to, o ile to na nich samych wpłynęło i czyli wpłynęło do tego stopnia, by przestali być Słowianami a stali się istotnie rasą mieszaną.

Co właściwie stanowi cechę chayrakterystyczną nie tylko już narodu, ale nawet plemienia jakiego? Na co zwracamy uwagę, chcąc scharakteryzować np. germanów, anglosasów, muzułmanów, słowian, mongołów, murzynów, żydów, itp.? Co właściwie łączy różne szczepy jednego plemienia i nadaje im cechę odrębną?

Powie mi ktoś: język dzielący się tylko na różne narzecza, ale posiadający wspólne pierwiastki; religia; wynikające z niej zapatrywania etyczne i socyalne, rysy twarzy i barwa skóry i włosów, upodobania i usposobienia czy to przeważnie myśliwskie, czy rycerskie, czy kupieckie, czy rolnicze; rodzaj cywilizacyi, ku której się skłaniają.

Przejdźmy to wszystko po kolei w zastosowieniu do Słowian w zastosowaniu do Rosyan.

Ciąg dalszy nastąpi

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

Domyślamy się, z jaką chciwością pytano Morrela o szczegóły walki; młodzieniec wyczytał w oczach kochanki niewymowną radość, gdy się dowiedziała o tak szczęśliwem rozwiązaniu tak okropnej sprawy.

— A teraz — powiedziała Walentyna, dając znak młodemu człowiekowi, aby usiadł obok starca, i sama siadając na taburecie — a teraz pomówmy trochę o interesach naszych. Wszak wiesz, Maksymilianie, że kochany dziadek nosił się czas jakiś z myślą opuszczenia domu pana Villefort i wynajęcia sobie gdziekolwiek indziej mieszkania?

— Przypominam sobie ten zamiar — odrzekł Maksymilian — pochwalałem go nawet bardzo.

— Pochwalże raz zatem jeszcze — rzekła Walentyna, — bo dziadek wrócił do niego.

— Brawo!... — zawołał Maksymilian.

— A czy wiesz — dodała Walentyna — dla jakich przyczyn dziadek ma ten dom opuścić?

— Noirtier spojrzał na wnuczkę i wzrokiem nakazał milczenie; Walentyna jednak nie patrzyła na starca, oczy jej, wzrok i uśmiech były całkiem Morrelowi oddane.

— Jakikolwiek powód ma pan Noirtier — zawołał Morrel — z góry uważam za dobry.

— Wyborny... — dodała Walentyna — dziadek utrzymuje, że powietrze na przedmieściu świętego Honoryusza wcale mi nie służy.

— W istocie droga Walentyno, — powiedział Morrel — że pan Noirtier ma słuszność, bo od dwóch tygodni jesteś, jak mi się zdaje, cierpiąca.

— Trochę — odpowiedziała Walentyna —to też kochany dziadunio zotał moim doktorem, a ponieważ umie wszystko, mam więc w nim największe zaufanie.

— Więc prawda jest, że ty cierpisz, droga Walentyno?..., — zapytał żywo Morrel.

— Czyż to można nazwać cierpieniem? Czuję się cokolwiek osłabioną i nic więcej, straciłam apetyt i zdaje mi się, że natura moja walczy z czemś, do czego przyzwyczaić się nie może.

Noirtier słuchał z największą uwagą każdego słowa Walentyny.

— Jakże się zachowujesz w tej nieznanej zupełnie chorobie?

— Biorę rano łyżeczkę napoju, który przynoszą dla mego dziadka; gdy mówię że biorę łyżeczkę, to znaczy, że od łyżeczki zaczęłam, a teraz doszłam już do czterech. Mój dziadek utrzymuje, że to środek doskonały przeciw wszelkim chorobom.

Walentyna uśmiechnęła się, ale w tym śmiechu znać było smutek jakiś i cierpienie.

Maksymilian upojony miłością, patrzył na nią ciągle w milczeniu;: była bardzo ładną, ale bladość jej twarzy ciemniejszą przybrała barwę; oczy świeciły ogniem gorętszym, niż zwykle, ręce zaś dotąd jak śnieg białe, przybrały terazkolor wosku.

Jakiś odcień żółtawy coraz bardziej na nich osiadał.

Młodzieniec przeniósł wzrok z Walentyny na starca, który uważał i badał ciągle przenikliwem i głębokiem wejrzeniem wnuczkę swoją, upojoną miłością; równie jednak jak Morrel w rysach jej twarzy wyczytał głębokie i tajemne cierpienie, któreby uszło może uwagi zwyczajnego oka, ale nigdy oka ojca lub kochanka.

— Myślałem — rzekł Morrel — że ten napój, którego pani teraz cztery łyżeczki wypijasz, jest dla pana Noirtier przyrządzony.

— Dziadek wie, co ja piję; jest to bardzo gorzkie, że czegokolwiek po tem się napiję, zdaje mi się, że jest tego samego smaku.

Noirtier spojrzał na dziewicę wzrokiem pytającym.

— Tak jest, kochany dziadku — odrzekła Walentyna — mówię czystą prawdę. Przed chwilą, nim przyszłam do ciebie, wypiłam szklankę wody z cukrem; nie mogłam wypić całej, tak się ta woda gorzką mi wydawała.

Noirtier zbladł i dał znak, że chce mówić.

Walentyna wstała i poszła po słownik.

Noirtier śledził ją wzrokiem z widoczną trwogą i niepokojem.

W rzeczy samej krew uderzyła do głowy dziewicy, a na lica wystąpił rumieniec.

— Uważajcie no!... — zawołała nagle, nie tracąc bynajmniej wesołości — szczególna rzecz, ja jakiś blask widzę, czyby słońce w oczy mi zaświeciło?

I oparła się przy oknie.

— Przecież niema słońca!... — powiedział Morrel bardziej zaniepokojonym wyrazem twarzy Noirtiera, niż osłabieniem Walentyny.

I podbiegł do niej.

Roześmiał się wesoło.

— Uspokój się, kochany ojcze — powiedziała do Noirtiera — uspokój się i ty, panie Maksymilianie; to nic, to już przeszło i już mi lepiej. Ale słuchajcie, zdaje mi się, że turkot powozu słychać na dziedzińcu?

Otworzyła dwrzi, pobiegła do okna, wychodzącego na korytarz i nagle powróciła.

— A tak — rzekła — pani Danglars z córką przyjechała, a zatem, do widzenia; muszę iść, boby tu niezawodnie po mnie przysłali; do widzenia! zostań pan tutaj, panie Maksymilianie; przyrzekam, że jej zatrzymywać nie będę.

Morrel odprowadził ją okiem, patrzał, jak drzwi zamykała, słyszał, jak zchodziła po schodach, prowadzących do pokoju pani Villefort, i słyszał, jak weszła do jej pokoju.

Po odejściu Nortier dał znak Morrelowi, aby wziął słownik.

Morrel przyniósł książkę; Walentyna prędko go nauczyła rozumieć język starca.

Jakkolwiek nie był dość wprawnym jeszcze jakkolwiek dla każdego wyrazu musiał przechodzić cały alfabet z dwudziestu czterech liter złożony i szukać w słowniku, po dziesięciu jednak minutach myśl starca dała się w tych słowach wyrazić:

— Przynieś szklankę z wodą i karafkę, które są w pokoju Walentyny.

Morrel zadzwonił natychmiast na służącego, co nastał po Wawrzyńcu, i w imieniu Noirtiera wydał mu rozkaz stosowny.

Służący powrócił za chwilę.

Karafka i szklanka były zupełnie próżne.

Noirtier dał znak, iż chce mówić jeszcze.

— Dlaczego szklanka i karafka są próżne?... zapytał. — Walentyna mówiła przecież, że tylko pół szklanki wypiła?

— Nie wiem — odpowiedział służący — zastałem pokojową w sypialni panny Walentyny; może wodę wylała?

— Idź i zapytaj ją o to, — powiedział Morrel, tłumacząc myśl starca, wzrokiem mu objawianą.

Służący wyszedł i wrócił natychmiast.

— Panna Walentyna, przechodząc przez pokój swój do pokoju pani de Villefort ponieważ się jej pić chciało, wypiła resztę, co było w szklance, z karafki zaś pan Edward wylał wodę w koryto dla kaczek.

Noirtier wzniósł oczy ku niebu, jak gracz, co wszystko, na jedną stawia kartę.

Utkwił wzrok we drzwi i w tym kierunku trzymał go ciągle.

Walentyna poznała rzeczywście panią Danglars i jej córkę.

Zaprowadzono je do pokoju pani de Villefort,

Walentyna więc przeszła przez swój pokój, oddzielony od mieszkania pani Villefort pokoikiem Edwarda.

Obie damy weszły do salonu z urzędową etykietalnością, zwiastującą, jak się zdawało, ważną jakąś wiadomość.

Osoby tej samej sfery towarzyskiej rozumieją najmniejszy odcień w postępowaniu.

Pani de Villefort na te uroczyste i poważne miny odpowiedziała miną równie poważną i uroczystą.

W tejże chwili weszła Walentyna i rozpoczęły się znowu ukłony.

— Kochana przyjaciółko — rzekła baronowa, gdy obie panienki, ujęły się za ręce — najprzód przychodzę do ciebie z Eugenią, aby donieść ci o bliskim związku mojej córki z księciem Cawalcanti.

Danglars otrzymał dla młodzieńca tytuł księcia, pomysłowy bankier uznał, że mu w tem będzie lepiej, niż z tytułem hrabiego.

— Przyjm tedy odemnie, droga pani, szczere życzenia — odrzekła pani de Villefort — książe Cawalcanti wygląda na człowieka, pełnego rzadkich przymiotów.

— Pozwól mi pani wyznać — rzekła baronowa z uśmiechem — jeśli mam szczerze powiedzieć, jak przyjaciółce, książe Cawalcanti nie okazuje się jeszcze takim, jakim będzie. Ma on coś cudzoziemczyzny w sobie, my francuzi, od pierwszego rzutu oka poznać w nim możemy szlachcica włoskiego lub niemieckiego. Nadto zdaje się mieć bardzo dobre serce, wiele bystrości umysłu, co się zaś tyczy stosowności związku, pan Danglars utrzymuje, że posiada ogromny majątek; to jego własne słowa.

— Niech mama doda jeszcze i to, — wtrąciła Eugenia, przeglądając album pani de Villefort — że do tego człowieka papa szczególną ma jakąś skłonność.

— Nie potrzebuję cię pytać, kochana Eugenio — rzekła pani de Villefort — czy skłonność tę podzielasz?

— Ja! — odpowiedziała Eugenia ze zwykłym obojętności i pewności wyrazem — upewniam panią, że najmniejszej nie mam skłonności, nie czuję w sobie wcale powołania do gospodarskich kłopotów, nie chciałabym nigdy zależeć od kaprysów człowieka, jakibykolwiek on był sobie. Powołanie moje jest być artystką, to jest mieć wolne i swobodne serce, do żadnej myśli ani obowiązków nie przywiązane.

Eugenia wymówiła te słowa tak stanowczym i pewnym tonem, że rumieniec wystąpił na twarz Walentyny.

Trwożliwa dziewica nie pojmowała tej dzielnej, szorstkiej natury, nic w sobie kobiecej bojaźliwości nie mającej.

— Zresztą, jeżeli mam koniecznie pójść za mąż czy chcę, czy nie chcę, dziękuję przynajmniej Opatrzności, żem od pana de Morcef uwolnioną została; gdyby nie ta Opatrzność, byłabym dziś żoną człowieka, wyzutego z honoru.

— Już to prawda — odparła baronowa — z tą szczególną naiwnością, zwykłą częstokroć u dam wysokiego rodu, której pozbyć się nie mogą przy częstych stosunkach z średnią klasą — gdyby nie wahanie się panów Morcefów, córka moja byłaby poszła za tego Alberta; jenerał bardzo był za tem, przychodził nawet do nas w zamiarze zmuszenia pana Danglars do tego związku, jednak szczęśliwie uniknęliśmy ostateczności.

— Czy jednak — rzekła Walentyna— hańba ojca spadać ma koniecznie na syna? Zdaje mi się, że pan Albert w tych wszystkich zdradach jenerała całkiem jest niewinny?

— Daruj, kochana przyjaciółko — powiedziała nieubłagana Eugenia— pan Albert domagał się swego udziału w hańbie ojcowskiej, i na ten udział zasłużył; przedwczoraj wyzwał w teatrze opery pana de Monte-Christo, a dziś go na placu pojedynku przeprosił.

— Niepodobna! — zawołała pani de Villefort.

— Moja przyjaciółko — odezwała się pani Danglars w tym samym naiwnym tonie — to nie ulega wątpliwości; mówił mi o tem pan Debray, świadek przeproszenia.

Walentyna znała dobrze prawdę, ale nic nie odpowiedziała.

Gdy raz jedno słowo odżywiło drogie wspomnienie, już się oderwać myślą nie mogła od towarzystwa w pokoju pana Noirtier.

Pogrążona w tem niemem rozmyślaniu, od niejakiego czasu zaprzestała brać udziału w rozmowie; nie byłaby w stanie powtórzyć nawet tego, co przed kilku minutami mówiono; w tem pani Danglars, wspierając się ręką na jej ramieniu, wywiodła ją z marzenia.

— Co to jest, pani? — zawołała Walentyna, wzdrygnąwszy się na dotknięcie ręki pani Danglars, jakby ją iskra elektryczna przebiegła.

— Widzę, kochana Walentyno — rzekła baronowa — że jesteś cierpiącą.

— Ja? — odezwała się dziewica., przecierając ręką rozpalone czoło.

— Tak jest, przejrzyj się tylko w zwierciadle; w ciągu kilku minut zarumieniłaś się i bladłaś naprzemian.

— W samej rzeczy — rzekła Eugenia — jesteś bardzo blada!

— Uspokój się moja Eugenjo ; już od kilku dni taką jestem.

Walentyna zrozumiała, że te uwagi nastręczają jej sposobność wyjścia z pokoju; zresztą pani de Villefort przyszła jej w pomoc.

— Wyjdź, Walentyno — rzekła — jesteś rzeczywiście cierpiącą; panie ci wybaczyć raczą; napij się szklankę czystej wody, a będzie ci zaraz lepiej.

Walentyna uścisnęła Eugenię, skłoniła się pani Danglars i wyszła.

— Biedne dziecię — rzekła pani Villefort, po odejściu Walentyny, seryo zaczyna mnie niepokoić, przygotowaną nawet jestem, że może wpaść w ciężką chorobę.

Walentyna tymczasem z jakiemś jakby odurzeniem, z którego sobie wcale sprawy zdać nie mogła, minęła pokój Edwarda, nie odpowiedziawszy ani słowa na złośliwe jego zaczepki, dostała się do małych schodów. Przebiegła wszystkie, prócz trzech ostatnich stopni; już słyszała głos Morrela, gdy pociemniało jej w oczach, zawrót głowy nie pozwalał uchwycić poręczy, i ocierając się o ścianę, zsunęła się z trzech schodów ostatnich.

Morrel poskoczył na ten hałas, otworzył drzwi i spostrzegł ukochaną, leżącą na ziemi.

Porwał ją czemprędzej na ręce, zaniósł i posadził na krześle.

Otworzyła oczy.

— Jakże niezgrabną jestem — odezwała się z gorączkową szybkością — czy już na nogach utrzymać się nie umiem? Zapomniałam, że jeszcze trzy schody pozostały do przejścia.

— Czy się czasem nie skaleczyłaś, droga Walentyno? — zapytał Morrel. — Ach Boże mój! Boże!

Walentyna obejrzała się wokoło i spostrzegła w oczach Noirtiera głębokie wzruszenie.

— Uspokój się, kochany dziadku — rzekła, zmuszając się do śmiechu — to nic, nic mi nie jest!... tylko mi się w głowie zawróciło!

— I znowu zawrót głowy!... — zawołał Morrel, załamując ręce — Bądź uważną, droga Walentyno! błagam cię.

— Ależ mówię ci, że to nic nie jest, przeszło mi już i czuję się zdrowszą. Muszę państwu powiedzieć jedną nowinę, za tydzień Eugenia za mąż wychodzi, a za trzy dni ma być wielki bal i świetne zaręczyny. Wszyscy jesteśmy zaproszeni, i pani de Villefort i ja...

— Kiedyż będziemy mogli zająć się przygotowaniem do uroczystości podobnej? Droga Walentyno, ty, co tyle możesz u swego dziadka, uproś go, aby odpowiedział: wkrótce.

— Więc liczysz na mnie? — zapytała Walentyna — więc myślisz, że potrafię przyśpieszyć tę chwilę przypomnieniem obietnicy dziadkowi?

— Tak! — zawołał Morrel. — Na miłość boską, zlituj się nademną. Dopóki moją nie będziesz, zawsze mi się będzie zdawało, że cię mogę utracić.

— No, mój Maksymilianie — odpowiedziała Walentyna z konwulsyjnem wzdrygnięciem — zbyt jesteś bojaźliwy, jak na żołnierza, o którym mówią, że nigdy nie znał trwogi. Ach!... ach ach!...

— I wpadła w śmiech gwałtowny, bolesny, ręce zaczęły się jej kurczyć, głowa opadła bezwładnie na krzesło i twarz okryła śmiertelna bladość.

Wyraz trwogi, który Bóg przykuł do ust Noirtiera, błysnął w jego wzroku.

Morrel zrozumiał, że należy natychmiast wezwać pomocy.

Pochwycił za dzwonek, wstrząsnął nim gwałtownie, i w tej chwili służąca, znajdująca się w pokoju Walentyny, oraz zastępujący Wojciecha przybiegli razem.

Walentyna była tak bladą, zimną i martwą, że nic nie słyszała, co się w koło niej działo.

Trwoga, która od niejakiego czasu cały ten dom przeklęty ogarnęła, tak dalece dotknęła i służących, że pomieszani wybiegli na kurytarz, wołając pomocy.

Pani Danglars i Eugenia właśnie w tej chwili wychodziły; dowiedziały się jeszcze o przyczynie hałasu.

— Wszak mówiłam pani, że to może nastąpić — zawołała pani de Villefort — biedne dziecię!...

ROZDZIAŁ V.

Wyznanie:

W tejże chwili dał się słyszeć głos pana de Villefort:

— Co tam się stało?...

Morrel patrzał na Noirtiera i pytał co ma uczynić?...

Starzec rzutem oka wskazał gabinet, w którym raz już w podobnej okoliczności znalazł młodzieniec schronienie.

Zaledwie chwycił kapelusz i zadyszany wpadł do gabinetu, gdy rozległo się echo kroków prokuratora królewskiego na kurytarzu.

Villefort wpadł do pokojów i porwał na ręce Walentynę.

— Doktora!... 'doktora!... posłać po pana d'Avrigny!... — wołał Villefort — albo nie — dodał — ja sam po niego pojadę.

I wybiegł z pokoju.

Morrel wpadł drugiemi drzwiami.

Okropne wspomnienie uderzyło teraz serce młodzieńca; rozmowa pomiędzy Villefortem a doktorem, którą słyszał w nocy po śmierci pani de Saint-Meran, przyszła mu na myśl; właśnie te same symptomaty, objawiające się u Walentyny w mniej tylko zatrważającym stopniu, poprzedziły zgon Wawrzyńca.

Jednocześnie zabrzmiał mu w uszach głos hrabiego de Monte-Christo, który wyrzekł przed dwiema godzinami do niego:

"Czegokolwiek będziesz potrzebował Morrelu, przyjdź do mnie, bo ja wiele mogę."

Pędem, szybszym od myśli wybiegł z pokoju i przez ulicę Matignon podążył na pola Elizejskie.

Tymczasem pan de Villefort przybył do pana d'Avrigny i tak gwałtownie zadzwonił, iż odźwierny przerażony natychmiast mu otworzył.

Villefort wbiegł na schody, nie mogąc słowa przemówić.

Odźwierny poznał go i puścił, powtarzając głośno:

— W swoim gabinecie, panie prokuratorze królewski, pan doktór w swoim gabinecie!

Villefort pchnął drzwi, albo je raczej wywalił.

— A!.. to pan!... — zawołał doktor.

— Tak, to ja znowu — jęknął Villefort, zamykając drzwi za sobą — tak doktorze, przychodzę teraz do ciebie i zapytuję, czy tylko sami jesteśmy? Doktorze! na moim domu widocznie przekleństwo ciąży!

— Jakto!... — odezwał się lekarz z obojętnością pozorną, a z głębokiem jednak wewnętrznem wzruszeniem — czy znowu kto u was zachorował?

— Tak jest, doktorze — zawołał Villefort, porywając się z wściekłością za włosy — tak jest!

— Wszak ci to przepowiedziałem — wyraził wzrok doktora, który dodał następnie zwolna:

— Któż teraz ma tam umrzeć? Jakaż znowu ofiara oskarżać cię ma teraz przed Bogiem, za twoją grzeszną powolność?

Bolesne łkanie wydobyło się z piersi Villeforta; zbliżył się do lekarza, ujął go za rękę i rzekł:

— Walentyna!... na nią teraz nadeszła kolej!

— Walentyna?... — zawołał d'Avrigny, przejęty boleścią i zdziwieniem.

— Widzisz — rzekł ponuro Villefort — widzisz, żeś się pomylił, żeś ją niesprawiedliwie posądził; pójdźże teraz do niej i na łożu boleści błagaj ją, aby ci przebaczyła podejrzenie.

— Zawsze zbyt późno przychodzisz do mnie, panie Villefort — powiedział doktór — i teraz pewnie to samo będzie, mniejsza jednak o to, idę natychmiast; z nieprzyjaciółmi, co twój dom napastują, tracić czasu nie można.

— Teraz, mój doktorze... nie będziesz mi zarzucał powolności; teraz odnajdę mordercę i zgnębię go.

—Starajmy się wpierw wyrwać mu ze szpon ofiarę, potem o zemście pomyślimy — zawołał doktor. — Chodź pan.

Kabryolet, który przywiózł Villeforta, powiózł go teraz galopem do domu wraz z doktorem; w tej samej prawie chwili Morrel dobijał się do drzwi hrabiego de Monte-Christa.

Zastał go w swoim gabinecie, zajętego czytaniem jakiegoś raportu, otrzymanego przed chwilą od Bertuccia.

Gdy zameldowano Morrela, który odszedł ztąd przed dwiema godzinami, hrabia podniósł głowę.

Również dla Morrela jak i dla hrabiego wiele wypadków zajść musiało w ciągu tych dwóch godzin, bo młodzieniec pożegnał się z uśmiechem na ustach, powrócił w trwodze i pomieszaniu.

Hrabia powstał i pobiegł naprzeciw wchodzącemu.

— Co się stało, Maksymilianie?... — zawołał — blady jesteś, czoło masz potem oblane?...

— Morrel nie zdołał usiąść, padł na krzesło, jakby zemdlony.

— Potrzebuję pomówić z tobą, hrabio, natychmiast.

— Czy wszyscy mają się u was dobrze?... — zapytał hrabia tonem, niezmiernie przychylnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Andrzej Kustfan, rodem ze wsi Białki, pow. nowotarski w Galicyi, przebywający od 8 lat w Ameryce, najpierw pracował w Carbondale, Pa., poszukiwany jest przez swą żonę Katarzynę Kustfan, Housatonic, Mass. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00. (12)

KILKU fachowych stolarzy i rzeźbiarzy poszukuje zajęcia. Wszyscy posiadają długoletnią praktykę. Adres: Franciszek Cudzk, 2 Continental st., Uniontown, Pa., Fayette Co. (12)

Maryanna Tomporowska z 9letnią córką Klarą, wyjechała przed 5 laty do Chicago i mieszkała na 17ej ulicy a następnie w So. Chicago, poszukiwana jest przez swego męża Augusta Tomporowskiego, Gilman, Minn. (12)

Maciej Bazar, który przybył do Ameryki przed 15 laty, poszukiwany jest przez swego brata Jacka Bazar, 211 Augusta st., Chicago, Ill. (13)

Stanisław i Anna Wardoń, rodem ze wsi Jagłowiec w gub. łomżyńskiej, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata, Józefa Wardoń, 28 Langdon st., Worcester, Mass. (13)

POTRZEBA 500 górników do kopalni węgla i do jeżdżenia mułami w Colorado i New Mexico. Mogą być żonaci lub kawalerowie. Zarobek od $3 do $4 na dzień. Mieszkanie umeblowane $7 na miesiąc. Przejazd z New Yorku do Europy darmo dla 200 mężczyzn chcących pracować na okrętach towarowych. Potrzeba także mężczyzn i kobiet mówiących po polsku do rozmaitych zajęć. Adres: J. Lucos, agent, 167 Washington st., room 18, Chicago, Ill. (x)

Piotr Trzcianowski, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Trzcianowskiego, 268 Detroit st., Buffalo, N. Y.

Stanisław Trzciński, mający przebywać w Milwaukee, poszukiwany jest przez swego brata, box 61, Front Lake, Mich.

Józef Sutalik ma paczkę na ekspresie w Steubenville, Ohio.

Józef Panasz, rodem ze wsi Pniki w gub. grodzieńskiej, i przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwany jest przez swą siostrę Konstancyę Panasz, box 78, Water Mill, N. Y.

Jan Motek poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Michała Motek, 999 W. 18th st., Chicago, Ill. Przebywa w Ameryce od 4 lat. (13)

Paulina Łukasiewiczówna, rodem z gub. suwalskiej, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swą siostrę Maryę Łukasiewicz, 174 Conaut st., West Gardner, Mass.

Łukasz Szeszoła, rodem ze wsi Dąbia, pow. pilzneński w Galicyi, przebywający od 20 lat w Ameryce, a przed 3 laty w Jersey City, N. J., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata ciotecznego Michała Wilka, 43 Main st., Southbridge, Mass. (13)

K. Bontowski ma paczkę na ekspresie w Buffalo, N. Y.

FARMA na sprzedaż w Plainville, North Hadley, Mass. 40 akrów uprawnej roli i 25 akrów pastwiska i lasu. Najlepsza rola do uprawy tabaki, cebuli i kartofli. Dom składa się z 14 pokoi i urządzony na dwie familie. Stajnia na 16 sztuk bydła, stodoła na 3½ akry tabaki, kurniki, corn house i t. p. 7 sztuk bydła, dwa dobre konie i wszelkie narzędzia farmerskie za bardzo umiarkowaną cenę. Dobra sposobność dla Polaka posiadającego trochę kapitału i znającego się na farmerstwie. Zgłoście się do W. J. Żujewskiego, 428 Bridge st., Northampton, Mass.

Plainville położone jest pomiędzy Amherst i North Hadley, Mass., w pięknej dolinie rzeki Connecticut. (13)

Adolf Bowszys poszukiwany jest przez swego znajomego, Antoniego Szyłka, box 7, Lincoln, Me.

Józef Lewoń poszukiwany jest przez swego krewnego, Antoniego Szyłka, Katahdin Pulp. Paper Co., Lincoln, Me.

Władysław Szczudło poszukiwany jest przez swego znajomego Antoniego Szyłka, Katahdin Pulp. Paper Co., Lincoln, Me.

Jan Doktor rodem z Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Michała Doktor, box 469, So. Bend, Ind.

Adam, Paulina i Maryanna Domlerscy, rodem z miasta Raczki w gub. suwalskiej, przebywający od 7 lat w Ameryce, poszukiwani są przez swego brata. Adres: Anna Ślimkowska, Dickson City, Pa., Lackawanna Co.

Jan Darszon rodem z Rotnicy i Krzysztof Drabinowicz rodem z Mostów, w gub. grodzieńskiej, poszukiwani są przez swego krewnego Maurycego Darszona z Mostów, 244 Derby st., Salem, Mass. Kto mi poda ich adres otrzyma $5.00 nagrody.

Józef Wojnowski, rodem z miasta Piotrkowa na Kujawach, poszukiwany jest przez Agnieszkę Miłowską, 506 Noble st., Chicago, Ill.

GONIEC, pismo codzienne, wychodzące w Warszawie. Prenumerata roczna wynosi $9.00, półroczna $4.50. Adres: Goniec, Zgoda 5, Warszawa, Rus-Poland.

Wiadomości Chicagoskie.

W CZWARTEK, dnia 17 marca odprawiono w kościele św. Stanisława Kostki nabożeństwo za spokój duszy śp. Dr. Kazimierza Midowicza, którego zwłoki sprowadzono z Stateline, Miss., gdzie umarł 24 czerwca 1903 roku. Zwłoki śp. Dra. Midowicza sprowadziła jego rodzina do miasta Chicago, gdyż tu było główne pole działalności zmarłego, zasłużonego i nadzwyczaj czynnego tułacza dla sprawy narodowej. Mszę św. celebrował miejscowy proboszcz, prowincyał O. O. Zmartwychwstańców, ks. Jan Kasprzycki w asystencyi Andrzeja Spetza i Jana Kosińskiego. Po nabożeństwie liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych nieboszczyka udało się specyalnym pociągiem do Norwood Park, zkąd kondukt żałobny podążył na cmentarz pod wezwaniem św. Wojciecha. Z karawanu przenieśli trumnę członkowie lekarzy Towarzystwa polskich którzy stawili się na żałobny obchód in corpore. Za trumną, poprzedzaną przez trzech kapłanów szła wdowa z synkiem, członkowie centralnego zarządu Związku Narodowego, delegaci Towarzystwa Zana, którego śp. Midowicz był członkiem przedstawiciele polskiej prasy chicagoskiej, oraz liczni znajomi zmarłego. Po odśpiewaniu zwykłych pieśni żałobnych, poświęceniu grobu i trumny, przemówił do zebranych ks. Józef Barzyński, sławiąc główne cnoty nieboszczyka. Przemawiał następnie w imieniu naszego obywatelstwa rzecznik miejski, adwokat J. F. Smulski, który krótką nazwą "polak" scharakteryzował wszystkie zalety śp. Kazimierza, jako męża, ojca, przyjaciela, lekarza, obywatela, patryoty i wiernego syna Kościoła. W imieniu lekarzy przemówił profesor dr. Kuflewski, stawiając zmarłego jako przykład nauki i pracy dla siebie i swych kolegów w lekarskim zawodzie. Po przemówieniach zaintonował prowincyonał ks. Jan Kasprzycki ostatnią pieśń żałobną, trumnę spuszczono do grobu, a każdy z obecnych rzucił nań grudkę ziemi na tę intencyę, ażeby ta obca ziemia była lekką dla tułacza, który za życia stanowił chlubę chicagoskiej polonii. Wkrótce potem zniknął grób śp. Kazimierza Midowicza pod bogatą powłoką z żywych kwiatów, między któremi odznaczały się wieńce: stroskanej wdowy z synem, kuzynów nieboszczyka, Towarzystwa polskich lekarzy, Związku Narodowego, Towarzystwa Zana i wydawnictwa Dziennika Narodowego, którego zmarły był akcyonaryuszem. Inne liczne wieńce pochodziły od przyjaciół zasłużonego męża i pozostałej po nim rodziny, dla której stanowić powinna pociechę wiadomość, że rodacy postanowili wznieść skromny pomnik nad świeżą mogiłą. Na ten cel zebrano jeszcze tego samego dnia około $200. Towarzystwo lekarzy ofiarowało połowę tej sumy na uczczenie "polaka".

W NIEDZIELĘ wieczorem odbył się w sali związkowej koncert na pomnik Kościuszki, urządzony przez polskich muzykantów. Bolesław Zalewski i Rhebein dołożyli wszelkich starań, aby się koncert udał i nie zawiedli oczekiwań publiczności.

W NIEDZIELĘ wieczorem wybuchł gwałtowny pożar w remizie tramwajowej, należącej do Chicago Union Traction Company, a położonej przy Division ulicy i Western ave. Na miejsce pożaru pospieszyły oddziały strażników i rozpoczęto walkę z rozszalałym żywiołem, który się szybko rozszerzył i ogarnął wszystkie tramwaje wewnątrz się znajdujące.

Pomimo licznych strumieni wody, zalewających ogień, nie zdołano go szybko opanować. Płomienie z niepowstrzymaną siłą żywiołową pożerały budynek i wagony, strzelając w górę wysokim słupem dymu i ognia. Kilku strażaków wtargnęło do wnętrza, lecz w tej chwili zapadła się część dachu, przecinając im drogę do odwrotu. Byliby niechybnie zginęli w płomieniach, gdyby nie ich koledzy, którzy pospieszyli na ratunek zagrożonym i wywlekli ich z ognia na pół przytomnych. Wielu robotników zostało pokaleczonych.

Spłonęły doszczętnie 44 letnie wagony tramwajowe, z których każdy przedstawiał wartość 2,500 dol. i 50 wagonów zimowych, z których każdy kosztował $3,500. Robotnicy kompanii zdołali uratować kilka tramwai oraz książki i papiery wartościowe, znajdujące się w tamtejszem biurze.

Szkody wyrządzone przez ogień wynoszą przeszło, $300,000. Przyczyna ognia dotąd niezbadana.

W PONIEDZIAŁEK wieczorem spadła na nasze miasto straszna burza połączna z grzmotem, błyskawicami i piorunami. Przez godzinę blisko biły pioruny bez przerwy, deszcz lał jak z cebra i wszystko to przypominało atak japończyków na port Arthura. Burza wyrządziła szkody na kilka tysięcy dolarów.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 23 marca. — Eskadra japońska zaatakowała znów w poniedziałek o północy port Arthura. Przeszło 200 bomb wyrzucono na port i miasto, wyrządzając znaczne szkody w porcie i fortecy.

LONDYN, 23 marca. — Emir Afganistanu został otruty. Spiskowców dotąd nie odkryto.

Ks. Tadeusz Smoleński.

Dnia 16 marca o godz. 3:50 rano, powołał Pan Bóg do Siebie ś. p. ks. Mateusza Smoleńskiego, proboszcza parafii polskiej w Waukegan, Ill. Był to kapłan pobożny, zdolny, i pozostawił po sobie szczery żal w osieroconej parafii, która może teraz będzie zmuszoną długo czekać na nowego duszpasterza.

S. p. ks. Mateusz Smoleński urodził się na Litwie, w powiecie Maryampolskim, Sejneńskiej dyecezyi we wsi Szumsk, z bogobojnych rodziców, lecz mając lat 5, utracił i ojca i matkę. Sierotą zaopiekował się Piotr Krawczunas, ojciec proboszcza litewskiej parafii św. Jerzego w Chicago, ks. M. Krawczunasa i kształcił go najprzód w szkole prafialnej w Szumsku, a potem w gimnazyum w Maryampolu, własnym kosztem. Młody Mateusz, obdarzony wielkiemi zdolnościami, a czując w sobie powołanie do stanu duchownego, ukończywszy nauki gimnazyalne, wstąpił do seminaryum sejneńskiego, gdzie ukończywszy chlubnie nauki, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Piotra Wierzbowskiego d. 15 czerwca 1878. Jako kapłan pracował ś. p. ks. Smoleński gorliwie w różnych parafiach i odznaczał się wielkiemi cnotami. Zawiniwszy w obec rządu rosyjskiego gorliwością w duszpasterstwie, zmuszony był kraj opuścić i przybył do Ameryki, gdzie znalazł serdeczne przyjęcie u swego brata ciotecznego ks. M. Krawczunasa, który mu do ostatniej chwili braterskie okazywał przywiązanie.

Eksportacya zwłok zmarłego odbyła się z plebanii w Waukegan do kościoła, d. 17 b. m. wieczorem; w kościele pozostały zwłoki do niedzieli, 20 b. m., skąd znowu wieczorem o godzinie pół do 5-tej zostały przewiezione do kościoła litewskiego św. Jerzego. W poniedziałek, 21 b. m. odbył się z tego kościoła pogrzeb na cmentarz litewski św. Kazimierza, przy licznym współudziale osób świeckich i duchowieństwa. R. in pace!

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 marca, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4 80—5.00
Najlepsza wiosenna	5 00
Żytnia zimowa	3 10 3 90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	91
No. 3 czerwona	98
No. 2 czerwona	98
No. 4 twarda	81
No. 3 twarda	88—89
No. 2 twarda	93
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	88
No. 4	75
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72
No. 3	65½
No. 4	61
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	41—42½
No. 3	43—49
No. 3 żółta	53½
No. 2	52½
No. 3 biała	43—44
No. 3 żółta	45 - 46
OWIES (buszel)	
No. 2	39—40
No. 2 biały	44
No. 3	39½
No. 3 biały	41
No. 4	34 39
No. 4 biały	36—42
Standard	42
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	6 50—7.00
Owsiana	6 00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.90—5.85
Zwykłe	3 75—4.75
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	5.50—5.73
Prosięta	2.00—2.50
Owce	4 50—5.00
Jagnięta	5 50 - 6 00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—13
Limburski	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	20
Seconds	5
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18½
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	8.00—12.50
No. 1	6 00—1 .50
No. 2	7.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	1
Kaczki	10
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1 50—2.45
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Kapusta 100 główek	2.00—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.35—1.0
Ogórki tuzin	50—1.50
Groch zielony, buszel	2.50—4.60
Szablok buszel	1,50—2.00
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50

Z WARSZAWSKIEGO BRUKU.

Dobry też dowcip zdarzył się na ulicach Warszawy. Do oficera rosyjskiego zbliża się skulony "gawrosz" warszawski.

— Panie generale! Takie wielkie nieszczęście! Niech pan generał zlituje się..

— Cóż to za nieszczęście?

— A to wielkie nieszczęście co naszą armię spotkało....

— Dzielny chłopak! Masz tu 20 kopiejek.

— Dziękuję panu generałowi! Daj Boże, żeby tak częściej Moskale brali w skórę!....

Listy Polskie na Poczcie.

1501 Adamczyk A
1508 Bala W
1510 Balski W
1513 Barnas T
1514 Baran J
1515 Basak P
1517 Bata W
1520 Bednarz A
1525 Bernatowicz A
1526 Bieniasz M
1530 Bobak W
1533 Borkowska J
1536 Brastowski A
1540 Brondza Z
1542 Brześ P
1544 Brzowski S
1545 Buczek J
1556 Chmielewski A
1566 Ćwiok A
1574 Dolczak F
1597 Filałek J
1610 Galiński J
1612 Gąsiorek J
1613 Gąsiorek K
1615 Gawęda W
1621 Gieras J
1625 Godowski J
1628 Golęba J
1630 Gorczak F
1638 Gramacki K
1641 Grubka J
1643 Gurniewicz P
1644 Guza M
1680 Janoszyk A
1682 Jarzęwski S
1684 Jasiński A
1697 Kalinoska B
1700 Kania S
1702 Kapustka A
1703 Kapanowski W
1720 Kmieć A
1729 Kołodziejski W
1731 Kompanowski J
1732 Komperda K
1734 Konieczka J
1736 Konieczny J
1740 Korm ak A
1743 Koslecki B
1744 Kozłowski K
1745 Kozłał S
1746 Koział W
1748 Krzyżanoski P
1750 Kras F
1751 Krajewski M
1754 Krygoski J
1755 Krzyzowski K 2
1756 Książek J
1757 Kszymiński A
1758 Kubiak A
1760 Kujda W 2
1763 Kurowska M
1765 Kurek J
1767 Kuśmierz J
1768 Kwiatek M
1778 Lewandoski F
1801 Matyla J
1823 Motulski M
1828 Mydlarz F
1833 Nowak A 2
1835 Nowak P
1836 Nowak S
1840 Obtulowicz P
1844 Oliński J
1845 Olsztyński F
1846 Ostrowski T
1847 Paczkowski F
1857 Perkowski A
1861 Pietrowski J
1862 Pietrzak T
1866 Polankiewicz S
1874 Pyrek J
1875 Pyzna J
1878 Rak M
1879 Rak J
1885 Repczyk A
1902 Rimkiewicz M
1904 Robek M
1905 Romański K
1921 Rybak T
1922 Rykowski P
1923 Rypiński F
1927 Satalecki S
1928 Safian M
1935 Słomski J
1957 Smoliński M
1960 Sojka A
1961 Sokal I
1963 Sówka J
1965 Stankiewicz J
1966 Staniszewski J
1967 Stanczyk F 2
1969 Stefanik K
1988 Szarczyński T
1990 Szawica A
1991 Szcześniak J
1994 Szewczykowski W
1998 Szydło S
1999 Sołtysik S
2005 Tomaszewski M
2006 Tomaszewski M
2007 Tomaszewski K
2029 Wasilewski A
2030 Wawrzyński C
2031 Wawrzenica P
2032 Wazon J
2045 Wiśniewski F
2046 Wiśniewski J
2047 Wiśniowski J
2049 Witowski S
2050 Wojciechowski F
2051 Wojnasowski L
2053 Wojtowicz M
2055 Wolny L
2057 Wojcik J
2059 Zabłocka C
2061 Zacki P
2062 Zajdel S
2063 Zawada S
2064 Zawadzki K
2067 Zisja J
2068 Ziemiańska P
2069 Zięba F
2072 Zowacki W
2075 Zukowska P
2076 Zwoliński M
2078 Zysek T